Nr. 190. We Lwowie, Czwartek dnia 19. Sierpnia 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgji i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddunajskich, Serbji . . . po 7 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 88.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Com. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Com. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów d. 17. sierpnia.

(Zawczesne obawy centralistów. — Żądania *Slowenca*. — Ruch przedwyborczy na Bukowinie. — Trzeci uniwersytet na Węgrzech. — Ruch w Irlandji. — Pozycja Gladstona.)

Zupełna cisza w sprawach austrjackich pozostawia dziennikom wiedeńskim czas do ciągłego utyskiwania na złowrogie i egoistyczne zamiary słowiańskich ludów, zapominają jednak centraliści, że dotąd wszystkie to zamiary i życzenia pozostają li *pia desideria*, bo w istocie rzeczy nic się prawie nie zmieniło. Jedno niemieckie gimnazjum zostało przemienione na czeskie, jeden namiestnik, który był centralistą, stał się powolniejszym dla systemu obecnego, oto cały rezultat rzekomej przewagi prawicy, tak niby to wrogiej Niemcom i tak zachłannej, aby przyjść do władzy. Czyż panowie centraliści nie wiedzą, że ze zmianą rządu w państwach konstytucyjnych zmienia się cały niemal aparat administracyjny. W Anglii wszystkie wyższe posady, równające się stanowiskom naszych namiestników, radców w ministerstwach, prezesów, naczelników władz skarbowych itp. przechodzą na ludzi nowego systemu; we Francji po ustąpieniu prezydenta Mac-Mahona a objęciu władzy przez Grevyego usunięto na 80 kilku prefektów — 47, na również tylu jeneralnych sekretarzy — 53, na kilkuset podprefektów przeszło trzecią część. Taką zmianę systemu pojmujemy!

Ale u nas hr. Taaffe jeszcze się nie dotknął systemu i personalu administracyjnego, a co to za rwetes, a ile dzienniki wiedeńskie bredni i fałszu powypisywały, a przecież do tego przyjść musi, że nietylko system administracyjny się zmieni, lecz nastąpić musi i zmiana co do osób. Sądzimy jedynie, że nowy rząd tylko w skutek zajęcia czasu przez Radę państwa tem się nie zajął, i że mając obecnie wolną i swobodną chwilę, bezzwłocznie weźmie się do projektów zmiany administracji i częściowej zmiany personalu tak w ministerstwach jak i w prowincjach, szczególnie zaś tych, które jak Czechy, Morawia, Szląsk i Kraina jęczały pod brzemieniem wyuzdanego centralizmu. Dlatego zawcześnie jeszcze centraliści hałasują, bo jeszcze w nich nie uderzył cios, który jest nieochybnym, i który musi nastąpić, jeżeli dzisiejszy rząd utrzymać się ma.

Dzienniki centralistyczne, którym nie tak dawno dużo krwi popsuła tak nazwana przez nich „Beamtenhetze", którą zainaugurowało w Czechach dziennikarstwo, żądające reorganizacji urzędów i usunięcia wrogich narodowości biurokratycznych urzędników, zirytowane są jeszcze bardziej obecnie na *Slowenca*, który występuje w obronie praw narodowości swojej. *Slovenec*, organ deputowanego Kljuna wyrażając radość swoją z powodu upadku *Laibacher Tagblattu*, uważa, że nadszedł już moment, w którym by przeprowadzić można to, do czego tak długi czas się zdążało, żąda, aby deputowani kraińscy do Rady państwa zrobili swoje i żądali zesłowieńszczenia wszystkich gimnazjów i założenia słoweńskiej akademii prawniczej, a dalej wyrugowania niemieckiego języka z urzędów, bo „tylko w tym razie będziemy mogli podać ręce naszym braciom w Karyntji i Styrji dla złączenia wszystkich trzech krajów w j e d n o k r ó l e s t w o."

Do trzech mandatów wolnych w Bukowinie coraz liczniej zgłaszają się kandydaci; zwłaszcza też wielki apetyt mają na nie rozmaici awanturnicy wiedeńscy, którzy na stanowisku delegatów do Rady państwa poprawić chcą wyszarzaną opinię i podreperować kieszenie. Bojąc się wystąpić w miejscu swem rodzinnem jako kandydaci, zdala szukają karjery i chcą wyszachrować mandaty nie mogąc ich zdobyć innym sposobem. Bukowina była kilkakroć areną, na której upadłe wielkości robiły wyścigi o mandat poselski, spodziewamy się przecież, że uczciwi wyborcy Bukowiny nie pozwolą na przyszłość na sport podobny, tem więcej, że postawiono już w dwóch okręgach wyborczych kandydatów, którzy mają pewne szanse wyboru. Jak się dowiaduje *Politik* w okręgu miejskim Suczawa-Seret-Radautz, postawiono kandydaturę radcy sądowego p. Pitoya, w okręgu gmin wiejskich radcę konsystorjalnego Calinescu.

Węgry będą mieli trzeci uniwersytet. Na prośbę miasta Preszburga o założenie trzeciego węgierskiego uniwersytetu węg. minister oświaty wypracował elaborat, który podpisany został przez cesarza i przedłożony zostanie Izbie. W elaboracie minister oświadcza się za Preszburgiem jako siedliskiem przyszłego uniwersytetu, ale wymienia jako również odpowiednie miasta: Tyrnawę, Szegedyn, Debreczyn i kilka innych. Co postanowi sejm węgierski, niewiadomo, za Preszburgiem przemawia jednak najwięcej warunków.

Wiadomości, jakie nadchodzą z Irlandji, przedstawiają tameczne stosunki w nader ponurem świetle. W Londynie półgłosem mówią, że wszystko każe przypuszczać, iż Fenianie na jesień przygotowują powstanie, a tymczasem nader energicznie prowadzą organizację powstańczych batalionów. Na dowód przytaczają znany już nam z telegramu fakt o napadzie w Cork na statek „Junonę". Być jednak może, że w tych przewidywaniach jest sporo przesady; przynajmniej rządowe organa dość jeszcze optymistycznie zapatrują się na sytuację, i takie wypadki jak np. w Cork tłumaczą nietyle chęcią zdobycia broni dla uzbrojenia powstańców, ile raczej zrobienia skandalu naprzód dla przestraszenia lordów i właścicieli lat fundyj irlandzkich, a powtóre dla rozruszania Ameryki, która, jak wiadomo dużo zawsze żywiła sympatji dla sprawy irlandzkiej. Wychodząc z tego założenia, dzienniki rządowe lekceważą wszystko, co się teraz w Irlandji dzieje. Fakta takie jak np., że nie ma tygodnia, aby gdzieś Irlandczycy nie zamordowali którego z rządców lub ekonomów lordowskich, przyczem naturalnie władze nigdy dojść winnego nie mogą, uważają one jako proste morderstwa pozbawione wszelkiej czy to politycznej czy to socjalnej cechy. Słowem, rządowe pisma bagatelizują sprawę irlandzką, i to bagatelizują ją w tym samym stopniu, w jakim organa opozycji torysowskiej starają się jej nadać wielkie, obchodzące całą Europę znaczenie.

Pomiędzy dwoma tak skrajnemi zapatrywaniami prawda musi być po środku. Owóż nie musi być ona w każdym razie zbyt różową, skoro rząd uznał za potrzebne podwoić garnizony w portach i miastach Irlandji. Najlepszem jest jednak to, że tą drogą nie wiele rząd zyszcze. Wzmocnienie posterunków wojskowych rozdrażni tylko ludność i tak już dość roznamiętnioną, powstaniu zaś w niczem nie przeszkodzi. Praca nad organizacją powstańczego wojska trwać będzie dalej, pod okiem rządu, w dzień biały, przyczem rząd w niczem nie będzie mógł ani jej zapobiedz, ani ją powstrzymać.

Trzeba bowiem wiedzieć, że odkąd — po dojściu Gladstona do steru — zniesiono w Irlandji stan oblężenia, zaprowadzony przez Beaconsfielda, odtąd dla Zielonej wyspy przywrócona została moc prawna wszystkim fundamentalnym artykułom konstytucji angielskiej. Wolno więc Irlandczykom odbywać metyngi, wygłaszać rewolucyjne *speeche*, drukować i rozsyłać rewolucyjne odezwy, skupować broń, gromadzić zapasy amunicji, słowem, wolno wszystko to robić, co zmierzać może do organizacji powstania, a nie podpada pod artykuły kodeksu karnego. Naturalnie, pewna acz przejrzysta dekoracja jest zawsze potrzebna. Praca organizacyjna powinna w każdym razie pokrytą być jakim płaszczykiem, aby nie dała się podciągnąć pod paragrafy o zdradzie stanu. Ale konstytucja angielska zostawia tak szeroką sferę swobody, że korzystając z niej w całej pełni, Irlandczycy mogą na tyle [illegible], iż o potrzebne postarają się dekoracje, tembardziej zwłaszcza, że jak powiedzieliśmy, dekoracje te mogą być bardzo przezroczyste.

Wobec takiej sytuacji w Irlandji pozycja gabinetu Gladstona jest mocno zachwiana. Powodując się liberalnemi zasadami, Gladstone w pierwszych zaraz tygodniach po dostaniu się do steru wniósł do Izby projekt o zniesieniu stanu oblężenia, i przy pomocy oddanej mu parlamentarnej większości, projekt ten zamienił w ustawę. [illegible] bardzo humanitarnem, a nadewszystko bardzo liberalnem. Irlandja [illegible] go uciskiem pod wyjątkowemi ustawami, wypadało więc [illegible]. Ale wypadało także — mając na oku spokój całego państwa — pomyśleć o tem co dalej będzie. Gladstone rozumiał przecie dobrze, że nie polityczny [illegible] w Irlandji tylko chorowity, ale [illegible]. Zamiast tego dzikiego środka politycznej farmakopei wieków średnich, jaki do Irlandji, idąc w tropy despotów, stosował Beaconsfield przez lat sześć, powinien był Gladstone zastąpić [illegible] lekarstwo, które ową chorobę socjalną dopiero mogło radykalnie uleczyć. Środek ten miał pod ręką, [illegible] dzieje całej Europy, [illegible] przygotowany od A do Z przez najwyższe powagi ekonomiczne. Należało tylko wnieść go do Izby, i zamienić w ustawę o wykupie ziemi, a [illegible] demnizacyjne, i dostarczyłoby potrzebnych do tej operacji funduszów.

Na ten jednak krok stanowczy, którym Gladstonowi [illegible], nie zdobył się on, [illegible] czy odwagi. Czy się obawiał, że poruszając radykalnie agraryjną kwestję Irlandji, trzeba z konsekwencji rzeczy poruszyć także i agraryjne stosunki Anglii i Szkocji, [illegible] uważał, że ogólna sytuacja Europy nie dozwala na razie Anglii zająć się reorganizacją prawa tak wielkiego znaczenia? Czy mniemał, że na tej drodze opuszczą wigów jego stronnicy, że się [illegible] i że do przejściu części jego do obozu torysów, upaść on będzie musiał, że nie ma za sobą większości w parlamencie? Dość, że on się nie zdobył na radykalny krok, [illegible] „o wywłaszczeniu za ruszenie z miejsca", bill, którego Izba lordów główną [illegible].

W szalenie więc trudnej sytuacji znajduje się Gladstone. Z jednej strony wisi nad nim powstanie w Irlandji, z drugiej nie ma środka mu zapobiedz, bo nawet nie ma w ręku tej ustawy o oblężeniu, za pomocą której Beaconsfield tłumił w zarodku wszelkie ruchy irlandzkie. Spalił za sobą Gladstone okręta, i znalazł się w pozycji bez wyjścia, jest słowem na Irlandczyków łasce. Stukać musi w palce, zadając sobie pytanie, czy zrobią oni powstanie czy też go nie zrobią, bo nie w jego mocy ani Irlandczyków zadowolnić, ani ich ruchowi zapobiedz.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Poznań d. 17. sierpnia.

Klęski elementarne z ręki sprawiedliwego Boga sypią się na nieszczęśliwą ojczyznę naszą jedna za drugą. W Królestwie straszliwe powodzie [illegible] ubogich miast, miasteczek i wsi. W Galicji pożary, burze, gradobicia i wylewy niszczą całe powiaty i jakby umyślnie wybierają najnędzniejsze, najbiedniejsze okręgi. Na Szląsku, w tej nieodrodnej dzielnicy Piastowej [illegible], równie dzieją się [illegible] Mazowsza i Wielkopolski, straszliwe wylewy zabierają dobytek nieszczęsnego [illegible] doświadczonego klęskami kraju. I u nas, wśród ucisku niemieckiego, ziemia zdaje się nawet odmawiać pokarmu, [illegible] na nas pustoszy i gnębi, a ostatnie [illegible] ironia rzewna, że wobec olbrzymich nieszczęść, których my, pozbawieni środków [illegible] stawić, ani tamy kłaść nie potrafimy. Tu już nie chodzi o ofiarność szlacheckich jednostek, nie pocznie niedoli bliźniego ratować nas winno. Wszyscy my biedni, wszyscy doświadczeni. [illegible]

Czy jednak co zdziałać? Nie wiemy. Sprawa regulacji Odry leży także się w aktach, mimo energicznych rewelacji [illegible]. Ze straszliwy stan rzeczy, jaki panuje na całym obszarze ziem polskich, nie jest przesadzony, dowiecie się z przytoczonej kroniki nieszczęść, która poniżej podaję:

W nas w Poznanie przez oba upusty Berdychowskiej tamy przechodzi woda; droga do Dębiny prowadząca z Dominikańskie łąki zalane już są wodą. I Noteć wypływa z brzegów. Woda w rzeczce Samie, pod Obrzyckiem do Warty wpadającą, nadzwyczaj wezbrała i zalała w O[illegible] wszystkie ogrody nad nią leżące. Podobnie i na prowincji znaczne wypadki zaszły, i tak donoszą z Ostrowa pod dniem 11. b. m., że wezbrała rzeczka Ołobok i zalała pola około licznych wsi Ołobok, Raduchów itd., pełne jęczmiennego zboże pszenicy, owsa i t. p., dalej łąki i pola kartoflane. Toż samo donoszą z Kuszewskich Olędrów w powiecie śremskim: łąki wszystkie i położone nad Wartą pola stoją pod wodą, potraw zniszczony, a i pola kartoflane cierpią.

Woda w Warcie pod Nowem miastem, również i we wsi Solcu pola i łąki są pod wodą. Nieszczęśliwe położenie wielu tamtejszych włościan, którym całe mienie przepadło i nie mają ratunku. [illegible]

Pod Żydowem niema żadnej rzeki — a mimo to pola stoją pod wodą, choć są dobre rowy i role drenowane. Inwentarze stoją w domu, a ludzie są zajęci spuszczaniem wody z pól, wynoszeniem zboża posieczonego z wody, i chwytaniem takowego w rowach, aby za granicę nie uszło.

W ziemi chełmińskiej oprócz deszczów panujących od trzech tygodni z małemi przerwami była zaonegdaj burza przerażająca trwająca całą prawie dobę. Fale przechodziły jedna za drugą prawie co pół godziny z piorunami, ulewnym deszczem niektóre i z gradem. Tysiące drzew wywróconych, dachy pozrywane, domy przewrócone, zasiewy [illegible] kolei pozrywane, szosa z Grudziądza do Chełmna w wielu miejscach zalana. Był to prawdziwie sądny dzień. Najstarsi ludzie podobnej burzy niepamiętają. Klęska niesłychana, gospodarze w desperacji, bo zboże nietylko porosło ale nawet zupełnie zgniło, a kartofle zaczynają na dobre gnić!

Na Szląsku nowa klęska, zagrażająca ponownym głodem i zarażliwemi chorobami, oto zeszłego czwartku i piątku powiaty raciborski, kozielski i pszczyński niespodziewanie zalane zostały wodą. Niebywałe deszcze przez kilka dni i oberwania się chmur w niektórych okolicach były powodem, iż Odra i inne pobocznie jej rzeki wezbrały w niesłychanej gwałtowności. Zwłaszcza tak ciężko doświadczony przeszłoroczną powodzią powiat raciborski, zeszłego piątku prawie zupełnie stał pod wodą; cała dolina od Bogumina (Oderberg) aż do Raciborza zdawała się być jednem wielkiem jeziorem. Pod Raciborzem, tak w pobliżu Odry, wszystko się dnia tamtejszym gospodarze, aby z uncosonego zboża jak najwięcej wyratować. Nadto woda tak szybko wystąpiła, że ludzie pola i łąki musieli opuścić i z trwogą uciekać, a i wiele zboża zostało warstwą zalane. Lud wiejski, jak to wszyscy stoi, pracował na polach, aby ratować, co się da. Smutny to był a zarazem okropny widok! Od 1854 roku Górny Szląsk nie był świadkiem takiej powodzi.

Racibórz sam został po części zalany, gdyż woda doszła do 7,30 metrów. Prawie w wszystkich fabrykach ustała praca. Gorzej jeszcze było w Ostrogu i Plani, których domy stały zupełnie pod wodą prawie po dachy, na które schronili się mieszkańcy. Woda przy Warsztatach kolejowych tak zaś przez szczęście, że terasie żeglarskiego mosty podnosiły zostały okien mieszkańców. Koszary książęce wraz ze stajniami w Ostrogu, które służą na kwaterę 3 szwadronowi ułanów, musiały być o godzinie 2. w nocy opróżnione. Konie stały w wodzie po brzuchy. Ile wiadomo, wsie wzdłuż Odry wszystkie są zalane.

Smutniejsze jeszcze wiadomości przychodzą z Koźla.

Niato same okolone wodą, zdaje się być wyspą. Wszelka komunikacja przerwana, kolej żelazna i poczta przestały kursować — ostatnia jako taki z kolei kursuje na czółnach. Najpiękniejsze zboże, nie wyłączając pszenicy i jęczmienia, w wielkiej mierze zniszczone; przestrzeniami w ulicy niewiele jeno nie widać, z wyjątkiem i pól nie ma i że ni jak. Ludzie po wsiach musieli mieszkania swe opuszczać i chronić się na drzewa i dachy. Woda unosi konie, krowy, wszystko. — Nawet szlachetny Ksiądz kołyskę z dzieciątkiem, z drzewa, z wiejskiego domu płynął; dziecko powierzono opiece Boskiej, zarzadu gminy. Kto spojrzy z miasta do koła, widzi tylko niebo i wodę. Woda wzniosła się na ulicę dworca kolei żelaznej (Bahnhofstrasse), na której przez nią zaskoczona została dorożka; koń utonął, dorożkarz zaś i pasażerowie wdrapali się na drzewo, gdzie też po rozpaczliwem wołaniu o pomoc uratowano. Wszędzie gdzie spojrzeć zniszczenie, zwątpienie i rozpacz.

Od Tworkowa począwszy, im bliżej Bogumina, tem dalej rozszerza się woda Odry po polach. Bogumin austrjacki, który zeszłego roku mało tylko był zagrożony, teraz zupełnie zalany. Na terenie przed Bogumińem pływa w wodzie zżęte zboże, które starają się biedni ludzie przygarnąć grabiami do grobli kolei że-

---

33

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy).

Padliśmy jej do nóg. Ucałowaliśmy nogi. Podjęła nas, uściskała, pobłogosławiła. Poczem złożywszy macierzyński pocałunek na czole naszem, przemówiła głosem uroczystym i donośnym:

— Do dzieła teraz! do dzieła! Stwardnijmy sercem, jak stalą! I ramię niech stalą zakrzepnie! Moje miejsce przy mężu — wasze przy matce! Żyliśmy razem — umiejmyż i umierać razem!

Nadszedł ojciec. Był w pełnem uzbrojeniu, ale bez pancerza. Zdawał się surowym i chłodnym.

— Złe wam niosę wieści — rzekł do nas. — Ludzie wysłani na zwiady, wrócili. Silny oddział Turków posuwa się od Krwawego Jaru. Pieszego ludu i konnego moc wielka. Sam bimbasza przewodzi.

— Tem lepiej! — odpowiedziała matka. — Silniejszy wróg? świetniejsze zwycięztwo!

Tkliwie spojrzał na nią mój ojciec — przytulił do łona — — przeżegnał pobożnie, jakby polecając miłosierdziu nieba — poczem zawołał:

— Święte słowa twoje, żono! Bodajby proroczemi były!

Tej rzewnej scenie, ustronnej i mało przez kogo postrzeżonej, towarzyszył ruch skwapliwy dopełniającej się gorliwie woli kierowniczej mojego ojca. Skoro się dowiedział, jakiej sile nieprzyjaciela przyjdzie mu stawić czoło, gruntowniejsze natychmiast urządził środki obrony, z przezornością męża rycerskiego oswojonego z wojną. Spokojna powaga jego, dodawała wszystkim otuchy. Nikt w zamku nie wątpił o sobie, bo się czuł pod skrzydłem doświadczonego wodza. Nikomu na myśl nie przychodziło, żeby Turcy zwyciężyli, bo nikt nie dopuszczał, żeby to mogło być podobnem. Zaczajeni za strzelnicami baszt i murów, czekali nasi w pogotowiu z rusznicą. Śmigownice sterczały w otworach ściany, jak ogromne żmije czyhające na zdobycz. Przy nich lonty dymiły i puszkarze wyglądali chciwie stanowczej chwili. I blizką już była, blizką, ta stanowcza chwila! Pochód napastniczy gwarzył, tętnił, pobrzękiwał niedaleko. Słychać było niemal każde głośniejsze słowo, wyrzeczone w przodkujących szeregach oddziału. Przez szeroką szczelinę w chmurze, sączyło się światło gwiazd odsłoniętych, i noc padołu zaczęła się nieco przejaśniać. Nie trudno zatem było oku rozpoznać śród przedmiotów martwej natury, zjawisko nowe, niezwykłe, pełne ruchu, życia, brzmień rozmaitych, co gdyby wąż olbrzymi, o łusce ze stali, posuwało się w skrętach szerokich ku zamkowi.

— Do rąk lonty! — zawołał ojciec do puszkarzy.

— Porwali — i podnieśli.

— Pal!

— Błysnęły panewki i sześć śmigownic zagrzmiało. Straszliwym wrzaskiem wściekłości zakipiały tureckie tłumy, i grad kul zaświstał w powietrzu, nie przyczyniwszy nam wszakże żadnego szwanku, bo puszczone z dołu do góry, uniosły się ponad zamkiem i przepadły. Powtórna salwa naszych śmigownic, podwoiła jeszcze zapalczywość nieprzyjaciela. Z groźbą i przekleństwem, stłoczył się w gęstą massę i ruszył na zamek. Tego właśnie oczekiwał mój ojciec. Na jego hasło huknęły rusznice naszych strzelców. Trafne strzały padające w gąszcz rozjuszonego tłumu, straszne w nim wybiły luki. Biegł jednak naprzód z dzikim wrzaskiem *Allah!* a chociaż rażony celnie z baszt i murów zamku, nie mało krwi z siebie wytoczył, biegł zawsze z rosnącą zapalczywością, dopóki go fosa nie powstrzymała. Była w niej kiedyś woda, ale gdy czas obalił śluzy, nie stało i wody. Zaczęli tedy Turcy ściągać swoich trupów i rannych do fosy, dla wypełnienia jej od strony wjazdowej bramy. Rąbali drzewa, zarośle, faszyny i rzucali do niej, niecierpliwi szturmu. Nasi tymczasem puszczali w nich gęste salwy strzałów, z których niemal każdy po kilku obalał od razu, z powodu, że meta była blizką a massa atakujących głęboka.

— Dostojna księżniczko! — przerwał w tem miejscu Irenie zacny pan Symforjan Chamiec, którego rycerski animusz brał żywy udział w jej opowiadaniu. — Przebacz pytaniu, jakie ci zrobię. Chodzi mnie o wyjaśnienie jednej okoliczności, której, jakem *sodalis* i żołnierz od kolebki, dalipan, pojąć nie mogę! Mówiłaś pani, że zamek księcia Georga Ipsylanty stał od was niedaleko — na metę gołego oka. Jeżeli tak, to niepodobna żeby tam nie słyszano dzwonu bijącego na gwałt, żeby nie słyszano łoskotu wystrzałów. A kiedy słyszano (co nie podlega wątpliwości), czemuż przypisać bezczynność księcia Georga? jak wytłumaczyć, że nie pospieszył z pomocą? że nie pośpieszył podzielić losu swej narzeczonej i jej dostojnej rodziny? Prawdziwie, w głowę zachodzę!...

— O! nie potępiaj go szanowny panie! — zawołała Irena z zapałem — albowiem nie zasłużył na to! Czysta pamięć jego od zarzutu, jak była czystą miłość, którą uczuł ku mnie i odemnie pozyskał! Dzielny i kochający rzetelnie, miałżeby on nie uczynić, jak mu rycerski honor nakazywał? jak nakazywało serce? Kiedyś zażądał odemnie wyjaśnienia tej ciemnej strony zdarzenia, miałam właśnie wprowadzić na scenę opowiadania szlachetną postać księcia Georga, i pewną jestem, że oddałbyś jemu sprawiedliwość należną... lecz nie wyprzedzajmy biegu wypadków! Meta ich niedaleka! Podczas kiedy Turcy byli zajęci ułatwieniem sobie przeprawy przez fosę, pod ogniem naszych śmigownic i rusznic, z bram zamku Ipsylantego wybiegał śpiesznie huf konny, nieliczny wprawdzie, lecz mężny. Ciemność nocy, była mu zasłoną. Wrzawa boju, wespół z nieustannym łoskotem ognistej broni, były mu rękojmią, że Turcy zbliżenia się jego nie posłyszą. Śmiało zatem, w największym pędzie koni doleciał huf ten do rzeczki — w mig przepłynął rzeczkę — i sformowawszy się na brzegu w szyk ciasny, jak do natarcia, pomknął z miejsca piorunem i z tyłu na Turków uderzył. Młodość widzi daleko, rzecz prosta. Lecz kiedy młodą źrenicę słońce miłości rozpromieni, o! nie ma wtedy krańców jej potędze! nie ma dla niej ni mgły, ni czarnej nocy! Takim to cudem jasnowidzenia pochwyciłam i ja całą treść powyższego zdarzenia, od chwili ukazania się książęcego hufu nad rzeczką, od chwili zuchwałego natarcia. Nie zdziwiło mnie ono bynajmniej. Przeczułam, że się tak stanie, jak stało. Wiedziałam, że się stać inaczej nie mogło. Krzyki wściekłości i nagłe cofnięcie się atakujących dla stawienia czoła odsieczy, która im na karki wpadła, wprowadziły ojca mego na domysł, że to nam książę Georgi na pomoc pospieszył.

— Zgadłeś ojcze! — rzekłam. — Widziałam, jak ze swą drużyną naskoczył — widzę, jak się wrąbał w samą gęszcz tłumów i szablą siecze i koniem bodzie. Patrz ojcze! Ściął się wręcz z jakimś agą — i *Allah* nie dopomógł! Aga runął trupem! Patrz ojcze. Skręcił koniem na bajrachtara, co się z buńczukiem uwija. Skrzyżowały się bułaty i tną aż się skry sypią, a klingi dzwonią jak struny. Gdzież bajrachtar? Nie ma go, ojcze! nie ma! Koń tylko jego pomknął przerażony i przepadł śród cieni. I zuchy książęcej drużyny rąbią, kolą, tratują Turków. Kędy przemkną, walą się wrogie bandy, jak skoszone trawy. Patrz ojcze! Górą nasi!

— Dzielny wódz i hufiec taki! — przemówił ojciec. — Wtem starszy mój brat Adrjano, nadbiegł pomięszany i podał ojcu kartkę strzałą przebitą.

— Padła koło mnie — rzekł — podniosłem i przeczytałem — weź ojcze i przeczytaj!

— Na kartce było napisano: „*Strzeżcie się — zdrada w zamku.*"

— Zdrada?! — wykrzyknął ojciec. — To być nie może! Któżby tu był zdrajcą pomiędzy nami? Znam wszystkich na wylot. Sumiennie, nikogo posądzać nie mogę.

Tu się zamyślił i rzekł po chwili:

— Wreszcie... Bogu jednemu wiadomo, co leży na dnie u człowieka — złoto? czy błoto? Nie rzadko pozór kłamie prawdzie. Patrzysz — kwiat wonny i piękny — a pod spodem, gadzina! Nie zaniedbujmy przeto przestrogi — i miejmy się na baczności!

(C. d. n.)

laznej. Przy barjerach na kolei stoją uwiązane krowy, które trzeba było wyprowadzić z zalanych wodą obór. Tu i tam pływają po wodzie meble, co dowodzi, że i pomieszkania zostały zburzone. Most kolei północnej cesarza Ferdynanda między Ostrawą a Hruszowem również został zburzony; wedle wiarogodnych doniesień zerwała woda jeden słup, skutkiem czego dwa przęsła mostowe runęły w wodę.

Również smutne wiadomości dochodzą z Opola i tamtejszej okolicy — wszystko stoi pod wodą."

Zbiorowa nota mocarstw.

Mamy już przed sobą zbiorową notę mocarstw wystosowaną do Porty w czarnogórskiej sprawie granicznej. Oryginalny tekst francuski w dosłownem brzmieniu opiewa tak:

„Podpisani ambasadorowie Niemiec, Moskwy, Wielkiej Brytanii, Włoch, Francji i *chargé d'affaires* Austro-Węgier pospieszyli rządom swym zakomunikować notę, którą Wys. Porta w odpowiedź na identyczne przedstawienie mocarstw w dniu 15. lipca b. r. uprzejmie doręczyć raczyła.

Podpisani wyrazić muszą Jego Eksc. Abbedinowi baszy swoje ubolewanie, iż sformułowanych w zmiankowanej odpowiedzi propozycyj tureckich, rządy sześciu wspomnianych mocarstw do swej wiadomości przyjąć nie mogły.

Reprezentowane przez podpisanych rządy przekonały się, że Wys. Porta postarała się o wzmocnienie sił wojennych i znacznych zapasów amunicji nad granicą czarnogórską; i chętnie przypuszczają, że środka tego chwycono się li tylko w zamiarze szczerego dopełnienia przyjętych zobowiązań.

Rządy nie mogą atoli zgodzić się na kontynuowanie ze strony Wys. Porty nadal systemu zwlekającego, który doprowadził niestety do obecnego położenia sprawy, i dlatego ujrzały się w konieczności wezwać rząd turecki, by systemu tego zaniechał stanowczo.

Podpisani są tego zdania, iżby interesom W. Porty o wiele lepiej odpowiadało, gdyby zechciała niezwłocznie zadosyć uczynić propozycji wyrażonej w nocie mocarstw z dnia 26. czerwca b. r. wzywającej do odstąpienia dystryktu Dulcigno i obszaru na prawym brzegu rzeki Bojani aż po ujście tejże, i polecają przeto W. Porcie usilnie wykonanie tej najkorzystniejszej dla wszystkich stron interesowanych kombinacji.

Na wypadek przecież, gdyby wys. Porta nad tą propozycją przeniosła zastosowanie się do zobowiązań przyjętych w konwencji z 18. kwietnia b. r., muszą podpisani podać do jej wiadomości, że jeżeliby po upływie trzytygodniowego terminu licząc od dnia doręczenia noty obecnej zupełne wykonanie ze strony W. Porty warunków konwencją na się przyjętych do skutku przyjść nie mogło, rządy podpisanych liczyć będą na to, iż Wys. Porta przyłączy się do mocarstw, które ratyfikowały traktat berliński, a to w celu, by pomódz księciu Czarnogóry do zajęcia przemocą (*par la force*) dystryktu Dulcigno, ażeby tym sposobem dalsze w nocie z 26. czerwca sformułowane żądania do skutku doprowadzone być mogły.

Podpisani korzystając z tej sposobności łączą i t. d.

Hatsfeld, Tissot, Corti, Kosjek, Göschen, Nowików.

— **Karlsbad** d. 30. lipca. Z pomiędzy wszystkich wód zagranicznych, Karlsbad najwięcej ściąga Polaków. — Polaków więc dużo, co chwila na ulicy, w sklepach, przy źródle, w restauracjach słyszysz koło siebie polską mowę to w mazurskim rąbanym akcencie, to w przeciągłem śpiewaniu litewskiem, to lwowskim, to poznańskim; ale pomimo tak znacznej liczby familie nie łączą się w większe grona, nie zapoznają, każda rodzina chodzi osobnikiem i nielodwie trwogę czuje, gdy usłyszy obok siebie krajowca, chowa głowę jak struś w talerz lub gazetę, by ominąć niebezpieczeństwo poznajomienia się. Są, którzy przypuszczają, że przyczyną tego jest owo nieszczęśliwe: kto go rodzi? — ja sądzę jednak że to odosabnianie nie tyle może z dumy pochodzi, ile z charakteru naszego, który za mało skłonny do zgody, łączności i nie mogąc utrzymać swojego liberum veto, uprawia z zamiłowaniem liberum sedo. Niech wejdzie pięciu Polaków do restauracji, takich, którzy nie są ze sobą w stosunkach zażyłości z pewnością każdy z nich osobny stolik zajmie; całkiem przeciwnie jak Niemcy, którzy szukają towarzystwa, zabierają znajomości na poczekaniu. To też żywioł ten tutaj najwidoczniejszy, najhałaśliwszy i znać go wszędzie. Szczególnej głośni są Prusacy i w ogóle północni Niemcy. — Polacy chodzą chyłkiem, rozmawiają po cichu — nawet ubierają się niepokaźnie, wyjąwszy kilku szlachecko-magnackich paradjerów, którym chodzi o to, aby swoje wąsy i tęgą minę dobrze przed Europą sprezentować. Reszta ma miny kwaśne, krzywe, bo to albo szlachcic, którego kilka lat nieurodzaju przyprawiły o żółtaczkę, albo profesorowie, urzędnicy zgryźliwi i zrzędni. — Po Polakach najwięcej tutaj żydów — a mówię tu o żydach, którzy szwargotem swoim żydowsko-niemieckim wyłączają się dobrowolnie od nas. Towaru tego dostarczyła najwięcej Galicja w obfitości, a obfitość ta tem bardziej uderza w oczy, że to rozsiada się po wszystkich ławkach, na wszystkich spacerach uderzając w oczy nieschludnością swoją. Odznaczają się tylko pomiędzy nimi dwaj rabini, jeden z Krakowa, Schreiber poseł do Rady państwa, a drugi jakiś rabin węgierski, którego uroda zwraca powszechną uwagę a przypomina piękne typy żydowskie Gotliębą — nieodżałowanego Gotlieba. Dałoby się policzyć jeszcze kilkunastu innych w jedwabnych chałatach, ale przeważna liczba to tacy nędzarze, że dziwić się trzeba jakim sposobem taki biedak dostał się do Karlsbadu i jak się tu utrzymuje. Rozwiązanie tej zagadki leży w ofiarności, z jaką majętniejsi żydzi spieszą na pomoc biednym. U nich dobroczynność nie jest chwilowem poświęceniem pojedyńczych, ale obowiązkiem wszystkich. Gminy wysyłają biednych na kurację, a majętniejsi bawiący w kąpielach utrzymują ich. Poszanowanie i podziw budzi ta nieustająca pamięć o biednych, ta solidarność w wspomaganiu się, od której surdutowi i postępowi nawet się nie usuwają. Ci postępowcy wystawili sobie tutaj przy Parkstrasse wspaniałą bożnicę, na którą starowiercy z oburzeniem patrzą i omijają ją. Rzeczywiście są pewne rzeczy, które tam rażą np. drzwi wchodowe i szwajar, co przypomina hotele. Świątynia sama w stylu maurytańskim, z galerjami dla kobiet, chórem z organami, jest gustownie i bogato malowana — a kantor w stroju zbliżonym do ubioru pastorów protestanckich, prześliczny tenor ściąga w piątek nawet mnóstwo katolików. Zkąd świątynia robi wrażenie sali teatralnej a śpiewy przypominają bardzo żydówkę Halevyego.

Wracając do Polaków tu przebywających, muszę jeszcze zrobić jeden zarzut, potem nastąpią same pochwały. Jest tu jak wiadomo tablica pamiątkowa na domu, w którym mieszkał Mickiewicz, jest album do wpisywania się Polaków zwiedzających to miejsce uświęcone pobytem wielkiego wieszcza. W przeszłym roku sprawiono i ustawiono w sieni domu szafę ozdobioną sprudlowemi kamieniami dla pomieszczenia albumu — a niebawem ze składek na ten cel zebranych, ma być także wmurowane popiersie roboty Brodzkiego. Otóż zdawałoby się, że każdy Polak przybywający do Karlsbadu przedewszystkiem zapyta gdzie jest ów dom i pospieszy tam i zapisze na dowód bytności nazwisko swoje. Tymczasem ku wielkiemu a smutnemu zdziwieniu zobaczyłem zaledwie kilkanaście podpisów z tego roku — tłómaczono mi, że nie każdy wie, gdzie ten dom. Dla niemowy wystarczyłoby może to tłómaczenie, ale nie dla tych, co się dopytać mogą, jak chcą.

Chciałbym wierzyć, że tylko Polacy chorujący na kamienie, żółć, śledzionę i inne podobne dolegliwości, dotknięci są tą chorobą apatji, i wzajemnego stronienia od siebie. Jedynym punktem, gdzie więcej Polaków razem można zobaczyć, jest mieszkanie doktora Hasewicza, ale i tam siedzą z zamurowanemi ustami, mierząc się z boku podejrzliwie. Robi to wrażenie jakby ci ludzie żywili do siebie jakie urazy, a tak przecie nie jest, bo jedyną urazą, jaką w tem miejscu jeden do drugiego mieć może, jest chyba ta, że ktoś prędzej przyszedł i prędzej dostanie się do ordynacyjnego pokoju doktora. A to kwestja tu dość ważna, bo nieraz parę godzin czekać trzeba nim kolej przyjdzie, tak oblężone przez chorych jest tutaj mieszkanie dr. Hasewicza. I nie tylko modzie zawdzięcza dr. Hasewicz tę wziętość, ale sumiennej pracy i nauce. Przebywające tu od lat kilkunastu miał czas zapoznać się z tutejszemi wodami, zbadać dokładnie ich działanie w różnych chorobach i ztąd to zaufanie chorych, którzy najczęściej nie posiadając znajomości innego języka, w doktorze szukają doradcy nie tylko w kwestjach medycznych, ale nawet administracyjnych.

Ale czas już nam wspomnieć co nieco chociaż o Sprudlu, o cudownem źródle nie tylko wody gorącej, ale i dobrobytu kilkunastu tysięcy mieszkańców, którzy z jego łaski żyją. Dziwne zaiste robi wrażenie ta masa wrzącej wody, bijąca podług kaprysu czy też jakichś sił podziemnych to wyżej, to niżej i buchająca parą. Człowiek staje przed tem zjawiskiem ogłupiały, zagapiony, upokorzony niewiadomością swoją, wobec tej zagadki nierozwiązanej. Wie tylko, że z tajemniczych, nieznanych głębin wytryska ten strumień, że przechodzić musi różne warstwy ziemi, różne działania chemiczne; ale jaka siła wypycha te masy wody, co je ogrzewa i gdzie — na to pytanie odpowiada sobie człowiek tylko hypotezą, ale pewności nie ma. I nikt nie próbuje dochodzić tego, bo mieszkańcy nie pozwoliliby wreszcie badać z obawy o źródło. Bo to źródło to kwestja ich życia. Niech dziś Sprudel bić przestanie, a te prześliczne gmachy, które dziś stoją obok niego staną się pustką bez wartości, a z latami ruiną, która nawet historji swojej mieć nie będzie, a 15 tysięcy ludzi, bo tyle dziś liczy Karlsbad mniej więcej — zostanie nędzarzami, to też Sprudel jest ich świętością, i lekarze nie zaraz pozwalają profanowi zbliżyć się z puharem w ręku do tego sanctissimum. Trzeba pierwej odbyć nowicjat przy innych chłodniejszych źródłach, i dopiero po kilku takich stacjach dochodzi się do Sprudla. Źródeł takich jest kilka, zdaje mi się, że dziewięć, z nich jednak tylko cztery najliczniej uczęszczane t. j. Marktbrun, Mühlbrun, Felsenquelle i Sprudel. Zdawałoby się, że przy takim napływie chorych (dotąd zwiedziło Karlsbad coś koło 16.000 chorych), bo ich po kilka tysięcy bywa naraz, że mówię niepodobna będzie docisnąć się do źródła. Tymczasem tak nie jest, bo porządek wzorowy prowadzi korowodem każdego i żadne względy uboczne wyszczególnienia nie niweczą tego porządku. Już to w ogóle podziwiać trzeba ład i energję w zarządzie Karlsbadu. Nie pominięto najmniejszej drobnostki, która służyć może ku wygodzie i przyjemności, i to nie tylko w mieście, ale w odległości blisko mili na najodleglejszych spacerach czuć tę staranną rękę, która prawie niewidzialną jest, a jednak wszędzie widoczną w urządzeniach i utrzymaniu porządku. Pod tym względem dobrzeby było, aby właściciele krajowych naszych zakładów kąpielowych wysłać tutaj na praktykę, bo dotąd z zagranicznych urządzeń nasi przyswoili sobie tylko ceny zagraniczne. Co uderza przedewszystkiem w Karlsbadzie, to połączenie na małej stosunkowo przestrzeni wygód wielkiego miasta z przyjemnościami prawdziwie wiejskiemi. Np. na Alte Wiese, Mühlbrungasse masz wystawy sklepowe przypominające Wiedeń, Paryż, dalej kawiarnię Kuppa, dziś najmodniejszą przed którą zgromadza się cały świat wykwintny, elegancki, damy, które z rannych poczwarek (darujcie to wyrażenie) poprzemieniały się w motyle o cudnych kolorach i połyskach — a o parę kroków za temi domami w górze masz las cienisty, ławeczki w ustronnych miejscach, gdzie amator samotności dowoli rozkoszować się może. Słyszałem dużo o pięknych okolicach Karlsbadu, ale przyznam się, że znalazłem je więcej przyjemne niż piękne. Artysta malarz nie miałby z nich żadnej pociechy, za to przepysznie nadają się do chromolitografii. W tej pięknej naturze zanadto znać sztuczną rękę człowieka i to odejmuje jej urok. Jest jednak wiele miłych miejsc, które są celem wycieczek, a gdzie tylko jaki ładny widoczek tam zaraz i kawiarnia, żeby i żołądek nie próżnował, gdy oczy będą zajęte. Już to kawiarni, restauracyj, cukierni, hotelów tu nie brak, i to najrozmaitszych stopni, począwszy od takich gdzie książęta, hrabiowie i jaśnie oświeceni blaskiem złota bankierzy zadawalniają swoje wybredne gusta, aż do ordynaryjnych knajpeczek, w których żywi się hołota za małe pieniądze. — Djeta karlsbadzka już dzisiaj troszkę mniej ostra, piwo i wino przywrócone do praw swoich odkąd się przekonano, że się od tego nie umiera. Choć taka niezliczona liczba tych gastronomicznych zakładów, przecież wszędzie pełne. Nie tak się już ma rzecz z księgarniami, Anglicy i Moskale jeszcze dosyć kupują książek, Niemcy polują na gazety po kawiarniach przez oszczędność, żydzi a szczególniej żydówki wykształceńsze prenumerują w czytelni, o reszcie zamilczeć wolę. — Na usprawiedliwienie jednak tego księgowstrętu powiedzieć muszę, że wody Karlsbadzkie wcale nie usposabiają do umysłowej pracy jakiejkolwiek, ta nawet jest szkodliwą. Ze znakomitości głośniejszych niewiele tego roku zaszczyciło Karlsbad swoją obecnością; było paru książąt niemieckich, Laube dyrektor teatru wiedeńskiego i autor dramatyczny. — Z Polaków, oprócz Królikowskiego, który jest corocznym stałym gościem Karlsbadu, jest tu p. Duchińska, Ilnicka, w tych dniach przyjeżdża Józef Wieniawski i daje koncert. Już to koncerta prawie co drugi dzień, różne znakomitości więcej lub mniej znakomite przyjeżdżają z różnych stron świata. Koncerta te jednak nie cieszą się wielkiem powodzeniem, jak również i reuniony, które są przeważnie odwiedzane przez niemiecko-żydowskie towarzystwo, a na których z braku odpowiedniej kawalerji łysi i siwi danserowie pełnią służbę przy damach. — Piękności tu nie brak, szczególniej w początkach lipca kilkanaście prześlicznych okazów zwracało powszechną uwagę. Były to piękności ważne pod każdym względem, bo i w przepysznej oprawie złota i jedwabi — a przy tem wcale nie eteryczne sylfidy, tak, że było na co spojrzeć. — Nie brak jednak i potwornych kontrastów; tylko Anglia mało tego roku dostarczyła oryginałów. Ci, co są przybrali prawie całkiem kontynentalny charakter.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 18. sierpnia.

* Dyrekcja ruchu kolei Karola Ludwika donosi, że według uwiadomienia telegraficznego kolei północnej przeszkody w komunikacji pomiędzy stacjami Schönbrunn a Standing usunięto, a tem samem ruch osobowy i towarowy na całej przestrzeni kolei północnej z dniem wczorajszym na nowo został otwarty.

* Piędziesięcioletnią rocznicę urodzin cesarza Franciszka Józefa, przypadającą na dzień dzisiejszy, obchodził uroczyście garnizon lwowski. Wczoraj o godzinie 9. odbył się wielki capstrzyk, a muzyki wojskowe przeciągały po pryncypalnych ulicach, przygrywając ochocze marsze. Dziś rano o godzinie 5. rozległy się strzały armatnie z cytadeli, a kapele wojskowe odegrały pobudkę. O godz. 9. rano na placu Jabłonowskich odbyła się msza polowa dla całego garnizonu. Z pułkami, które już skoncentrowano we Lwowie było na placu przeszło 9.000 ludzi wszelkiej broni, 22 batajlonów piechoty liniowej, oddział landwery, szkoła kadecka, korpus sanitarny, dwa szwadrony ułanów, kilka konnych bateryj i kolumna pociągowa. Podczas nabożeństwa paradą komenderował feldmarszałek-porucznik br. Döpfner. Po skończonem nabożeństwie piechota dawała salwy batalionami, a równocześnie z cytadeli dano 24 strzałów armatnich. Była to pewnego rodzaju nieformalność, albowiem podług przepisów wojskowych, oddawanie salw ma się odbywać podczas służby bożej, uczyniono to jednak z powodu, ażeby nie przerywać nabożeństwa przydługiemi pauzami. Po defiladzie która trwała trzy kwadranse wojsko rozeszło się do koszar. W południe odbył się w kasynie oficerskiem objad składkowy. Kiedy wzniesiono zdrowie cesarskie, umieszczony na wieży ratuszowej artylerzysta sygnalizował na cytadelę i znowu dano 24 strzałów działowych. Dla świata urzędniczego odprawiono nabożeństwo w katedrze.

* Delegacja Rady miejskiej, złożona z sześciu członków, na czele p. prezydent miasta, dr. Gnoiński, złożyła dziś jako w rocznicę 50-letnich urodzin cesarza wyrazy hołdu i wierności ludności miasta na ręce JEks. namiestnika.

* Komenda placu ma dostarczyć dla orszaku cesarskiego i służby podczas pobytu cesarza we Lwowie 100 sztuk kompletnej pościeli.

* Na rzecz pomnika A. Mickiewicza odbędzie się bal w Lubieniu w niedzielę d. 22. b. m. Tuszymy, że cała okoliczna publiczność weźmie udział w zabawie, której dochód na tak piękny cel przeznaczony.

* Na kamienicy p. Richtmana przy ulicy Mickiewiczowskiej, obecnie z gruntu odrestaurowanej, umieszczone zostało popiersie nieśmiertelnego Adama dłuta prof. Marconiego. Pomnik ten odznacza się wielkiem podobieństwem rysów naszego wieszcza i sumienną, prawdziwie artystyczną robotą.

* Szkoły wojskowe ukończyło w tym roku 1100 frekwentantów, z tych 60 przypada na akademię wojskową w Wiener Neustadt, 40 na techniczną akademię wojskową, a 1000 na szkoły kadeckie. Wszyscy uczniowie z dwóch pierwszych instytutów mianowani zostali oficerami, abiturjenci kadeckich szkół kadetami, a pomiędzy nimi dwóch za szczególne odznaczenie się w naukach podporucznikami. Wojskowi utrzymują, że to pierwszy wypadek, aby frekwentanta szkoły kadeckiej mianowano od razu oficerem.

* W ogrodzie pojezuickim (miejskim) znaleziono w tych dniach broszkę złotą z niebieską emalią. Zgłosić się można przy ulicy Akademickiej nr. 20 II piętro.

* Dowiadujemy się, że Rada miejska w Krakowie wniosła do zarządu kolei Karola Ludwika podanie o obniżenie cen jazdy dla ogniowych straży ochotniczych oraz dla osób prywatnych, chcących brać udział w uroczystościach podczas bytności cesarza w Krakowie. Czyby tego samego nie można i u nas uczynić?

* Wysłani w zimie przez ministerstwo inspektorowie i geometrowie do sprawdzenia i dochodzenia stanu posiadania gruntowego, przeprowadzili czynności te prawie już we wszystkich powiatach rajonu tutejszej komisji krajowej i wezwani teraz zostali do swoich centralnych stałych stacyj dla przeprowadzenia super-rewizji nowych gotowych arkuszy posiadania. W tym celu przybędą w tych dniach do Lwowa inspektorowie: Bandrowski, Smirzyc; nadgeometrowie: Beczonek, Pawlinkowski; geometrowie: Andruszewski, Głeicman, Hamer, Preis i Hanke.

* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 19. sierpnia o godz. 6. wieczorem.

* W Pradze czeskiej ma być wkrótce po raz pierwszy przedstawioną „Halka" Moniuszki. Do partji tytułowej zaproszono panią Kossakowską z Warszawy, która podług życzenia dyrekcji śpiewać będzie po polsku.

* Cesarz z okazji konkursu muzyk wojskowych w Brukseli, nadał kapelmistrzowi wojskowemu pułku br. Filipowicza nr. 35, Alfonsowi Czibulce, w uznaniu znakomitej jego działalności, złoty krzyż zasługi z koroną.

* Wojskowymi starszymi lekarzami mianowani zostali rezerwowi elewi pierwszej klasy: dr. Józef Bogdani przy szpitalu garnizonowym nr. 15 w Krakowie, dr. Leon Rybak przy szpitalu garnizonowym nr. 14 we Lwowie i dr. Kajetan br. Horech przy pułku ułanów księcia Schwarzenberga nr. 8.

* Otrzymujemy od Zarządu narodowego muzeum w Rapperswylu następujące pismo: „O b c h ó d p ó ł w i e k o w e j r o c z n i c y 29. l i s t o p a d a 1830 roku. Wiekopomna tą rocznica będzie uroczyście obchodzona w gmachu zamkowym Muzeum narodowego w Rapperswylu wobec ziomków i cudzoziemców. Do uczczenia jej przyczyni się „poselstwo do narodu" uczestników powstania listopadowego i medal pamiątkowy z „Gwiazdą wytrwałości" uchwaloną przez sejm 18. września 1831 r. Wykonany zostanie przez znakomitego artystę, któremu był powierzony medal Kraszewskiego. Życzący sobie posiadać ten medal raczą się zgłosić pod następującym adresem: „Direction du Musée National Polonais, chateau de Rapperswyl par Zurich (Suisse)". Książka pamiątkowa zajmować będzie tekst wzmiankowanego p o s e l s t w a, spis alfabetyczny żyjących ziomków, którzy wzięli udział w powstaniu listopadowem, z głównemi szczegółami ich uczestnictwa, oraz opis jubileuszowego obchodu.

Już jest kilkaset nazwisk weteranów zobranych. Ci którzy jeszcze nie przysłali swych adresów, proszeni są o rychłe ich udzielenie.

Bodajby oddanie hołdu w kraju i za granicą temu powstaniu narodowemu dało powód do zebrania funduszu tak potrzebnego na wybawienie z nędzy wielu weteranów, którzy stargawszy siły dla ojczyzny, przebywają ostatnie dni żywota w bolesnym niedostatku. Zamek w Rapperswyl dnia 15. sierpnia 1880 r. *Zarząd muzeum narodowego.*

* Rzadko zdarza się u nas ludziom bez zatrudnienia, cierpiącym częstokroć najdotkliwszy niedostatek, uzyskać jaki taki zarobek. W swoim czasie wyraziliśmy ubolewanie z powodu oddalenia całych mas t. zw. katastralników, dziś musimy skonstatować fakt, iż niektórzy pp. inżynierowie rządowi, którzy i tak wysokie pobierają płace, przyjmują roboty katastralne jako pozarządowe. Nie wykonując ich sami, oddają je do tego wprawnym a potrzebującym zarobku, nie płacą im jednak tyle, ile sami z kasy rządowej tytułem wynagrodzenia pobierają, ale tylko ni mniej ni więcej jak połowę! Za zlaterowanie tysiąca pozycyj, przedstawiających liczbowo razem obszar tysiąca parcel gruntowych wypłaca kasa rządowa 6 złr. Wprawny i pilny robotnik, pracując we dnie i w nocy, wykończy w tygodniu 3—4 tysięcy parcel. Należałaby mu się zapłata 18 — 24 złr., otrzymuje tylko 9 — 12 złr., druga połowa idzie do kieszeni pp. inżynierów, którzy są wcale nie źle dotowani. Wypadałoby, do

---

OBRAZKI Z PRZYRODY.

Len.

Podczas gdy pierwej wszędzie wełna pokrywała bezpośrednio ciało ludzkie i trąd swe spustoszenia rozciągał na wielkie rozmiary, wcisnęła się później tkanina lniana, używana na bieliznę, przez co z Europy głównie trąd został wygnany.

Wszelkie więc płótna i lniane materje mamy głównie z włókien bawełny, konopi i lnu. O ostatnich roślinach uprawianych u nas na większą skalę, chcemy bliżej pomówić.

Len dający delikatniejsze włókno i stanowiący też największy artykuł handlowy, sieją u nas i w sąsiednich krajach na wielkie rozmiary, a pola nim porosłe, dosyć pięknie i powabnie przedstawiają się oku na wielkich łanach, chociaż sama roślinka jest nikłą o łodydze 60 do 80 cntm. wysoką, z listkami lancetowatemi i naprzemianległemi, o kwiatkach drobnych, błękitnych, o 5 pręcikach i 1 słupku, z którego wyrasta owoc jako torebka dziesięciokomórkowa, wypełniona nasieniem lśniącem i spłaszczonem, zwanem powszechnie lnianem nasieniem.

Nasienie to daje doskonały żer dla ptaków ziarnojadów, roztarte na mąkę używa się na okłady odmiękczające, a największy użytek daje nam tłusty olej, wyciśnięty w stępach czyli stobniach. Olej ten nie ścina się w zimie, nie łatwo zgęszcza się i służy nietylko jako środek lekarski, lecz także do świecenia, maszczenia potraw w czasie postu, mianowicie na Rusi, w lakiernictwie, do czernidła drukarskiego i t. p. Ze zbitych zaś i wyciśniętych łupin nasienia otrzymujemy makuchy, dające dobrą paszę zimową dla bydła i doskonały środek do uprawy ziemi. Największą atoli korzyść przynosi nam łodyga lnu, z której włókna dają nam cenną przędzę. Nim jednak otrzymamy przędzę, a z tej znowu nici i płótno, potrzeba do tego licznych czynności.

Najpierw gdy łodygi pożółknieją, chociaż roślina jeszcze zupełnie nie dojrzała, wyrywa się je z korzeniem i związuje się po kilkadziesiąt w wiązki (po rusku horstka, garstka); 30 takich wiązek stanowią kłań. Tak związany len suszy się na wolnem miejscu, a potem odłamują się torebki z nasieniem. Następnie wiązki lnu się rozwiązują i rozpościera się je na polu, gdzie pozostawia się na działanie rosy i słońca przez 6 do 8 dni, albo też kładą się owe wiązki lnu do wody, najlepiej płynącej i to z dnem piaszczystem, gdyż glinkowata ziemia wpływa na włókna niekorzystnie. Czynności wspomniane służą do rozmiękczenia zdrzewiałego łyka, oraz dla rozpuszczenia materji kleistej, liposokowej, za pomocą której włókna ściśle z sobą są spojone. Po przegniciu w wodzie suszy się len na słońcu.

Len rozpostarty po łąkach i wystawiony na działanie rosy i deszczu okazał się daleko lepszym. Po wysuszeniu na słońcu lub nawet w piecach wiążą we wiązki i międlą na międlicach (po rusku terłycia), przez co kruszy się kora i uwalniają się pokruszone zdrzewiałe części zwane paździerzami. Potem oczyszcza się włókno z paździerzy na tarlicach (po rusku derhiwka, tj. deska, na której ponabijane są gwoździe), następnie czesze się szczotkami a tak otrzymane miękkie włókno wiąże się w warkocze czyli powisma, które nawija się na kądzieli i przędzą nici już to zapomocą wrzeciona, już to zapomocą kołowrotka. Naprzędzone nici nawijają na motowidła, dzieląc je w pasma. Pasmo zawiera u nas 24 nici, 20 pasm stanowią motek, 13 motków dają przędziono, a 4 przędziona czynią sztukę, która ma zatem 5760 nici po 3—4 łokci długie. Nici zwinięte na kłębek warzą i bielą stosownie do delikatności tkaniny. W nowszych czasach bielą len tak doskonale, że staje się zupełnie podobnym do jedwabiu. Sztuka bielenia polega na dokładnem czyszczeniu włókien z materji liposokowej i żywicowej, które nadają włóknom ową barwę szarą. Bieli się len wielorakim sposobem a według gatunku lnu i jego bielenia rozróżniamy:

1) Len irlandzki ze wszystkich sort dotąd najlepszy i najdelikatniejszy. Produkcja jego nie pokrywa jednak zupełnie nawet potrzeb kraju i dlatego też nie wywożą go za granicę.

2) Len egipski, sprowadzony z Aleksandrji do Anglii, Francji, Włoch i Turcji, jest na jeden metr długi i dość gruby, barwy czerwonej i używają go tylko na grubsze tkaniny. Najlepszy gatunek tego lnu zwie się Ben Suaid.

3) Len rygski, stanowiący w Rydze główny przedmiot handlu. Dostarczają go głównie okolice: Sebisch, Druja, Rakie, Marienburg, Litwa, Liflandja i Karlandja. W Rydze nagromadzony len według jakości sortują na a) drujański i rakicki, odznaczający się miękkością, czystością i barwą białą, na b) litewski, mający powyższe zalety tylko nieco ciemniejszej barwy, na c) marienburgski, który zupełnie jest do pierwszego podobny, i na d) petersburgski, cechujący się giętkością, mocą i ciemną barwą. Nowgorod i Psków dostarczają w tym względzie najlepszej sorty. Sprzedają go na wiązki, z których najlepszy len ma 12, podlejszy 9, a najgorszy 6 kóp.

4) Len archangielski jest długi i jasno szary, ale niezupełnie czysty. Sprzedają go do Holandji i Anglii.

5) Len finlandzki zielonawo-żółtej barwy nieco krótszy od poprzedzającego, ale mocny, miękki i delikatny. Znajduje się w handlu tylko w małej ilości. Sprowadzają go przez Tavastehus i Helsingfor.

6) Len gdański dzieli się na 6 sort, z których lepsze idą do Anglii i Holandji, podlejsze zaś do Portugalii.

Len pochodzi ze Wschodu, udaje się jednak aż do 65° półn. szerokości a w górach sięga aż do 5000 stóp. W Europie uprawa lnu rozpowszechnioną jest najwięcej w podniebin umiarkowanem, jak w Irlandji, w Polsce, w Prusiech i Moskwie, dalej w Holandji, Belgii i Morawie. Także uprawiają len w północnej Ameryce, w Indjach Wschodnich, Meksyku, w północnej Afryce a nawet w krajach podzwrotnikowych. W portach Rygi, Libawy, Rewla i Petersburga odbywa się największy handel przędzą i lnianem nasieniem. Krajom, leżącym nad morzem Śródziemnem, dostarcza lnu szczególnie Egipt. Przyczyną udawania się lnu w podniebiach zimnych aż do 65° jakoteż w gorących jest krótki czas, jakiego len do zupełnego dojrzenia wymaga.

Len wymaga ziemi tłustej ale pulchnej i niezanadto wilgotnej. Czas siejby stosuje się do klimatu, i kiedy na Północy uprawiają len latem, to na Południu należy do roślin uprawianych w zimie. W Egipcie sieją len w grudniu i styczniu, a w kwietniu i maju już go zbierają. W Indjach Wschodnich jest len przedmiotem uprawy od dawnych już czasów, jednak nietyle dla włókien, ile dla nasienia dającego olej.

Najprzykrzejszym i najniebezpieczniejszym chwastem między lnem jest kanianka, która czasami wyniszcza wielkie łany i dlatego troskliwie plewioną być musi. Riem podaje jako środek przeciw kaniance kamforę sproszkowaną z wódką i pomieszaną z ziemią w czasie siejby.

Od najdawniejszych czasów były włókna lnu znane wielu narodom starożytnym. Tak jest mowa o lnie w 2. księdze Mojżesza (Cap. 9. V. 31.) gdzie zniszczenie lnu na polach Egiptu do krajowych plag liczono. I rzeczywiście wiemy z historji, że Egipcjanie z rośliny tej wyrabiali piękne, mocne i miękkie tkaniny. Według Thomsona i Bauera są materje, któremi mumie liczące przeszło 3000 lat obwijano, wyrobami lnianemi.

Także Homer wspomina o lnie i sławi kobiety trojańskie jako biegłe w przędzeniu lnu i tkaniu płócien. Za czasów Herodota sprowadzano płótna z Egiptu do Grecji, a później były wyroby lniane egipskie u Rzymian wysoko cenione, gdyż ubierali się zwykle w odzienie wełniane a len w małej tylko ilości uprawiali. Kobiety i kapłani rzymscy stroili się w materję lnianą, której także używano na ręczniki i serwety. Nawet u starych Germanów ceniono wyroby płócienne, któremi trudniły się wyłącznie kobiety.

W czasach średniowiecznych tkactwo wyrobów lnianych i konopnych należało do znacznych źródeł zarobku, a do podniesienia tej gałęzi przemysłu przyczynił się niemało Karol Wielki, którego żona i córki wyrabiały płótna.

W XIV. i XV. stuleciu tkactwo wyrobów lnianych kwitło w całych Niemczech. Samo miasto Augsburg liczyło wówczas 700 tkaczów. Później w XVI. i XVII. wieku upadła ta gałęź przemysłu i podniosła się powoli dopiero w XVIII. stuleciu.

U Słowian wyrabiano od najdawniejszych czasów materje lniane, a płótnianki stanowią do dziś dnia jedyną odzież wierzchnią u ludu naszego. Wiemy też że po chatach i dworach do późnej nocy przy ognisku siedziały kobiety przy kądzieli. W górnych zwłaszcza wsiach i miasteczkach obwodu samborskiego, sanockiego i jasielskiego, każdy prawie włościanin lub mieszczanin był tkaczem. Rohrer (w historji miasta Sambora) pisze, że tkaczów liczył przed kilku dziesięcia laty Sambor przeszło 60, a z tych 10 celniejszych wyrabiali materje wytworniejsze jak bieliznę stołową, ręczniki itp.

W obwodzie zaś samborskim miało być według niego przynajmniej tysiąc tkaczów, którzy wyrabiali drelichy, płótna farbowane w pasy i pestry. Wyroby te sprzedawali oni najwięcej do Brodów, zkąd szły znowu do Moskwy i Królestwa, póki nowe ustawy cłowe nie [illegible] ich wywozu. [illegible]

[illegible]

Ponieważ wyroby lniane fabryczne są zwykle mieszane z bawełną, przeto gospodynie nasze kupując takowe powinne się starać znać na tych wyrobach. [illegible]

Zważywszy nakoniec, że z użytych szmat lnianych wyrabia się rozmaity papier, który stał się [illegible] drobnej roślinki.

Nakoniec wypada wspomnieć, że podobnie jak len [illegible] tkaniny. Roślina ta pochodząca z południowej Azji uprawia się szczególnie w Polsce, w Moskwie i Prusiech tak, że trzy te kraje zaopatrują prawie całą Europę w [illegible] na sznury, liny, sieci, żagle, [illegible] itd. [illegible]

L. W.

kogo to należy, w rzeczy tą wglądnąć, i zapobiedz eksploatacji na niekorzyść ludzi nieszczęśliwych.

— Otrzymujemy list następujący: W celu godnego powitania monarchy przy przekroczeniu granicy w naszym starodawnym grodzie a obecnie bramie Galicji na kresach kraju położonej, utworzył się na mocy uchwały pełnej Rady miejskiej z dnia 4go b. m. komitet z 10 członków, który się zajmie wystawieniem bramy tryumfalnej na tutejszym dworcu kolejowym, urządzeniem wszelkich dekoracyj i t. d. i komitet ten przyjmuje wszelkie zgłoszenia się i udziela potrzebnych wyjaśnień lub odpowiedzi. Zwierzchność gminna. Oświęcim 16. sierpnia 1880. — Burmistrz: *Radwański*.

— % Żółkiew, 15. sierpnia. Na posiedzeniu pełnej Rady powiatowej żółkiewskiej odbytem dnia 13. b. m. zostali wybrani do delegacji dla powitania cesarza w Krakowie i we Lwowie z kurji większych posiadłości pp. Udrycki Adolf, Kemplicz Marceli; z kurji miejskiej: Niementowski Antoni, c. k. notarjusz; z kurji wiejskiej: Stracicki Jędrzej ze Żełdca, Nakoneczny Wasyl z Turynki, Buttler Seńko z Macoszyna i Wołoszko Paweł z Udnowa — ci dwaj ostatni zastąpią dwóch pierwszych wieśniaków przy powitaniu we Lwowie. Deputację poprowadzi prezes Rady p. Eugeni Waygart, który ma wystąpić w pełnym stroju narodowym, na którego sprawienie asygnowano 300 złr. Delegaci wieśniacy otrzymają po 30 złr. na koszta podróży.

Nagrody pieniężne dla pilnych nauczycieli z okręgu Rady powiatowej żółkiewskiej w wysokości od 50—15 złr. rozdawał prezes Rady p. Waygart d. 10. b. m. Jedenastu nauczycieli i nauczycielek zostało tym razem premiowanych. Do zgromadzonych w sali posiedzeń nauczycieli przemówił krótko lecz serdecznie p. prezes, zachęcając ich, żeby wytrwałą pracą i krzewieniem zdrowej między ludem oświaty, wolnej od waśni szczepowej i zaprawy sosem wielkiej polityki, jako niezgadzającej się z pokojowem powołaniem nauczyciela ludowego, stali się i nadal godnymi względów Rady, która w ciągu całego roku kieruje się względami jak największej oszczędności, byle tylko jak największą zebrać sumę na premia pieniężne. Ze względu, że nauczyciel ludowy zwłaszcza wiejski, a gdzieniegdzie i miejski, jak n. p. w naszej Żółkwi, stoi pod względem płacy a stosunkowo do wymagań, o wiele niżej od zwykłego drożnika krajowego, ofiarność ta szlachetna naszej Rady zasługuje na wszelkie publiczne uznanie i serdeczną podziękę ze strony wszystkich nauczycieli premiowanych.

Nieprzyjaciele cudzej własności i okoliczni rzezimieszki różnego rodzaju dali sobię prawdopodobnie rendez vous w Żółkwi, gdyż od pewnego czasu każdej prawie nocy wydarzają się liczne wypadki kradzieży i włamywania do pomieszkań, zuchwałe poniekąd i urągające wszelkiemu ramieniu świeckiej sprawiedliwości, jeśli n. p. nawet sam naczelnik tutejszego sądu p. P. doczekał się onegdaj przed północą wizyty jednego z takich drabów, który spłoszony skoczył na pobliską basztę i ukrył się pod krzakiem, z pod którego niestety wydobyty, otrzymał na razie wikt i wolne pomieszkanie.

— W wiedeńskim wagonie tramwajowym. Godzina $10^1/_2$ w nocy. Ostatni wagon wiedeńskiego tramwayu zupełnie późno toczy się od centralnego cmentarza ku Landstrasse. Deszcz leje jak z cebra, na około ani żywej duszy. Po drodze drab sążnisty wskakuje na deskę wagonową. Konduktor otwiera torbę z biletami, gdy nagle czuje się silnie ujętym za gardło i duszonym, zaczyna krzyczeć, na co drab wyjmuje długi nóż i zadaje mu pchnięcie w szyję. Woźnica, który dotąd prowadził konie, puszcza lejce z rąk i spieszy konduktorowi na pomoc, ale w tej chwili wskakuje drugie sążniste indywiduum i zatrudnia woźnicę bokseradą. Sytuacja staje się co chwila groźniejszą. Konduktor powalony na podłogę broczy we krwi, gdy na szczęście na nieustanne wołanie woźnicy o pomoc, zjawia się policjant, przypadkiem chłop olbrzymi. Oswobadza konduktora, i bez wytchnienia dmie w gwizdałkę sygnałową. Zanim jednak drugi policjant nadbiegł, umknęli złoczyńcy. Później doścignęła ich energiczna straż policyjna wiedeńska, i po twardej utarczce odstawiła do ekspozytury na Semeringu.

— Paczki z dynamitem wpadły w ręce policji, jak donoszą *Nowosti* na jednym z cudzoziemskich okrętów w Kronsztadzie. W skutek tego nadzwyczajnie wzmocniono nadzór nad portami w Rewlu i Kronsztadzie. Mówią także, że w ręce władzy wpadły doniesienia o dalszej wysyłce dynamitu tą samą drogą.

— W Kaliszu burza ogromne zrządziła szkody. Prześliczny park, chluba Kaliszan, przedmiot nieustannych ich starań, w większej części zniszczony. Tysiące olbrzymich drzew wiekowych powyrywane z korzeniami; mnóstwo drzew mniejszych, lecz niemniej pięknych — klonów, akacyj i platanów połamane; ogrodzenie zwierzyńca od wałągek się drzew w kilku miejscach powalone; wały nadbrzeżne porozrywane; cała aleja park okalająca i druga nosząca nazwę alei westchnień, zupełnie z drzew ogołocone — leżą one pokotem i tamują przejście. Ileż to lat potrzeba, aby dochować się tylu drzew wielkich i pięknych, aby powrócić parkowi jego dawną postać!

— Syn hr. Osmond bawiący w Paryżu, wyzwał przybyłego tam w zeszły piątek hr. Béville z powodu skandalu w Volksgarten na pojedynek. Młody hr. Osmond jest właścicielem antirepublikańskiej tygodniowej publikacji *Monde Parisien*.

— Dzieła Puszkina, wydane być mają, jak donoszą *St. Petersb. Wiedomosti* z wspaniałemi ilustracjami. Węgierski malarz Michał Zichy udaje się do Moskwy celem zebrania szkiców z miejsc, w których Puszkin przebywał lub które opisywał.

— Statystyka nieszczęść kolejowych w Anglii. W roku 1879. w skutek przypadków niezawinionych na kolejach W. Brytanii zostało 1032 osób zabitych, 3513 odniosło kontuzje. Z liczby zabitych przypada na podróżnych 160 osób, (wliczywszy i te, które w skutek zerwania mostu na rzece Tay utonęły), dalej na konduktorów i służbę kolejową 452 osób, 420 zaś znalazło śmierć z własnej winy jako nieogiędni lub samobójcy. Ponieważ kolejami angielskiemi podróżowało w roku ubiegłym 562.732.000 osób, przeto jeden wypadek śmierci przypada na 3.517.000, względnie 430.000 podróżnych.

— W Ischl, gdzie obecnie bawi tylu znakomitych gości, nastąpiło przedwczoraj oberwanie chmury. Rzeczka Trann wystąpiła z brzegów i zalała dolne dzielnice miasta. Telegrafowano po pontony i pionjerów. Z powodu tych klęsk elementarnych mianowano zaniechać iluminacji miasta, zapowiedzianej na wczoraj na uczczenie 50 letniej rocznicy urodzin cesarskich.

Gospodarstwo przem. i handel.

Najnowsze badania dotyczące zarazy bydlęcej.

Zaraza jest właścianom naszym niestety aż nazbyt dobrze znana bydlęca. Nie potrzebujemy podawać jej opisu, ani zliczać strat, które z niej kraj z roku na rok ponosi. Zwrócić pragnęlibyśmy tylko uwagę hodowców bydła na nowe zajmujące odkrycia poczynione niedawno i ogłoszone z końcem ubiegłego miesiąca przez słynnego uczonego Francji, p. Pasteur'a.

„Znajomość dokładna przyczyn tej zarazy", pisze on w nocie swej do akademii umiejętności w Paryżu, doprowadzić nas winna do odkrycia środków zapobiegawczych łatwych do zastosowania i skutecznych w szybkiem stłumieniu tej straszliwej choroby. Oto pytanie, które postanowiłem rozwiązać i w tym celu przybrałem sobie jako współpracowników dwóch młodych badaczy pełnych zapału, których równie jak i mnie żywo zajmują kwestje dotyczące chorób zaraźliwych. Współpracownikami tymi są pp. Chamberland i Roux."

Posłuchajmy w jaki sposób udało się im wspomnianą niesłychanie ważną kwestję wyjaśnić.

Dawniej myślano, że zaraza bydlęca (Charbon, Rinderpest, Milzbrand), jak wiele innych chorób, sama przez się powstać może pod wpływem rozmaitych wpływów jako to: jakości pastwisk, wody, sposobów hodowli i tuczenia zwierząt. Suche i mokre lata, rodzaj budowy stajen i obór, po prostu wszystkie zewnętrzne warunki, w których żyją zwierzęta domowe przytoczone zostały przez rozmaitych weterynarzy i rolników jako przyczyny powstawania zarazy bydlęcej. W ten sposób tłómaczyć sobie zazwyczaj zwykliśmy powstawanie chorób nam nieznanych; są to przypuszczenia niepewne, z których rzadko które się sprawdza. Tak też rzecz się miała i w sprawie zarazy bydlęcej.

W roku 1863 zwrócił uczony francuski Davaine uwagę na to, że krew zwierząt, które padły na zarazę, mieści w sobie drobne ciałka, dostrzegalne za pomocą najsilniejszych mikroskopów i udowodnił, że ciałka te są rodzajem mikroskopijnych pasożytów nazywanych w nauce bakterjami, po polsku prętkami. Dalsze badania Delafonda we Francji a Pollendera i Bränella w Niemczech potwierdziły to odkrycie. Odtąd inaczej zapatrywano się na przyczyny powstawania zarazy bydlęcej. Nauka nowsza wykazała, że obecnie samorództwo nie istnieje w przyrodzie; na drodze samorodztwa w krwi zarażonych zwierząt powstać prętki sprawiające zarazę bydlęcą nie mogły; dostawać się one raczej do krwi powinny z otoczenia, w którem zwierzęta żyją.

Przed dwoma właśnie laty postanowił Pasteur pytanie to rozstrzygnąć za pomocą doświadczeń naukowych. W tym celu założył małą stację obserwacyjną w małej wiosce Saint-Germain, o kilka mil od Chartres odległej, będącej własnością oświeconego rolnika p. Manoury, który na ten cel grunt potrzebny uczonym ofiarował. Umieszczono w osobnej zagrodzie stado owiec, z któremi czynić miał Pasteur doświadczenia, a dyrektor rolnictwa (*le directeur de l'Agriculture*) wysłał do Saint-Germain dwóch elewów szkoły owczarskiej Rambouillet, aby zajęli się paszeniem i dozorem stada.

Doświadczenia rozpoczęte zostały w pierwszych dniach sierpnia 1878 roku. Polegały one na tem, że paszono pewną część owiec lucerną, która polaną została płynem mieszczącym w sobie w znacznej ilości prętki (bakterje) wywołujące zarazę bydlęcą. Chociaż owce pożerały niesłychane masy w ten sposób zatrutej lucerny, to jednakże znaczna ich część chorowała tylko przez pewien czas i zaledwie mniejsza część umierała na zarazę. Czas potrzebny do rozwoju choroby od chwili zakażenia aż do wybuchu pierwszych jej objawów wynosił nieraz ośm do dziesięciu dni. Śmiertelność atoli wzrastała w stadzie (jeżeli do paszy zatrutej domieszano kolce ostu lub też kłosy jęczmienia). Kolące te domieszki raniły lekko pysk i przewód pokarmowy zwierząt i ułatwiały w ten sposób bakterjom dostawanie się do krwi owiec. Obdukcje owiec tych wykazały, że choroba, której uległy, nie różniła się w niczem od zarazy bydlęcej i że pierwszem miejscem, z którego rozszerzyła się po organizmie, były zazwyczaj paszcza lub gardło.

Doświadczenia te utwierdziły Pasteura w przekonaniu, że prątki, sprawiające zarazę bydlęcą, dostają się do krwi naszych zwierząt domowych razem z paszą, na której czasami w przyrodzie się znajdują.

Ciekawem jest wyjaśnienie pytania, w jaki sposób prątki te dostają się na paszę podawaną bydłu.

Obecnie uważają powszechnie zakopywanie bydła, które padło na zarazę, że najprostszy i najskuteczniejszy sposób pozbycia się zaraźliwego przedmiotu. Nauka popierała nawet to ogólne przekonanie. Davaine udowodnił, że krew zwierząt zarażonych traci swój zakaźny przymiot, jeżeli ścierwo przechodzi w stan zgnilizny; pod wpływem rozkładu ciała bydlęcego prętki niszczone zostają. Jest to fakt zupełnie stwierdzony, znany także od dawna oprawcom, którzy wiedzą dobrze, iż od świeżego ścierwa zarazić się mogą, a że ścierwo przeszłe już w zgniliznę nie zdoła więcej wywołać zarazy bydlęcej, objawiającej się u ludzi jako czarna krosta (*pustula maligna*).

Atoli zważyć na to trzeba, że właśnie przy zarazie bydlęcej często pojawiają się krwiotoki z gardła i nozdrzy, i mocz zwierząt w ostatnich godzinach przed śmiercią mieści w sobie znaczne ilości krwi. W krwi tej, która rozlewa się po ziemi, znajdują się prątki zaraźliwe, których nikt nie zakopuje. Dalej nie jest prawdą, jakoby przez zgniliznę wszystkie prątki zabijane zostały, znaczna ich część w krwi znajdującej się pod skórą, bliżej powierzchni ciała, rozkłada się na drobne zarodki, które, jeżeli dostaną się w odpowiednie dla ich życia otoczenie, natychmiast się rozwijają i rozmnażają. Przymiot ten zachowują one nietylko przez miesiące, ale nawet przez całe lata podczas spoczywania w ziemi.

Ażeby kwestję tę rozstrzygnąć eksperymentalnie, zmieszał Pasteur nieco krwi padłych na zarazę owiec z ziemią polaną moczem, i przekonał się, że już w przeciągu kilku dni w ziemi tej mieściło się niezliczone mnóstwo zarodków prątkowych.

W sierpniu 1878 roku zakopać kazał owcę, która padła na zarazę, w pobliżu folwarku St. Germain, a po dziesięciu i czternastu miesiącach zebrał pewną ilość ziemi z powierzchni dołu, zasypanego w wspomnianym czasie i nienaruszonego nigdy. W ziemi tej mieściły się zarodki prątków, i gdy zaszczepiono je zdrowym zupełnie świniom, objawiła się u nich natychmiast zaraza, i zaszczepione zwierzęta pomierały.

Zebrano nakoniec w Jura ziemię z powierzchni dołu, w którym przed dwoma laty zakopano krowę, zmarłą w skutek zarazy; i w tym razie ziemia ta mieściła w sobie zarodki prątków, i w tym razie szczepienia były śmiertelnemi.

W pewnem zaś oddaleniu od onych dołów ziemia była zupełnie wolną od zarodków zaraźliwych.

Odkrycie to wydaje się na pozór nieprawdopodobnem i niezgodnem z prawami przyrody. Ziemia jest najdoskonalszym filtrem, jaki sobie pomyśleć można. Sam Pasteur wykazał był niedawno, że woda źródeł niezbyt głębokich wolną jest zupełnie od zarodków istot mikroskopijnych, które rozsiane są na powierzchni ziemi w nieskończonej ilości, a przecież źródła te powstają z wody deszczowej, która od wieków przemywa powierzchnię ziemi. Jeżeli więc nawet woda unieść ze sobą nie może ku dołowi owych drobnych niesłychanie ciałek, w jakiż sposób miałyby one zdołać przebić się ku górze przez pokrywę ziemi grubą czasami jeden do dwóch metrów?

Sprzeczność tę pozorną usunął Pasteur. Zarodki prątków, które człowiek jako roznosicielki zarazy na wieki zakopać chciał w dole, wynoszą na powierzchnię ziemi glisty (*vers de terre*). Wiadomo przyrodnikom, że glisty wypełzawszy na powierzchnię ziemi po deszczach lub podczas rosy, wydają z siebie odchody w postaci drobnych cylindrów, w których mieszczą się kawałki ziemi. W tych odchodach glist znalazł Pasteur zarodki prątków. Wsadził on glisty do ziemi, w której znajdowały się prątki zarazy bydlęcej, i wyjął je po kilku dniach. Rozkrajawszy glistę, wyciągnął z jej przewodu jelitowego charakterystyczny cylinder, i zbadawszy go pod mikroskopem, przekonał się, że w cylindrze tym znajdowały się zarodki prątków, które glistom widocznie nie szkodzą.

W czasach posuchy odchody te robaków zamieniają się na proszek, który wiatr unosi trochę ku górze, i rozsypuje po liściach roślin, które później służą zwierzętom domowym za paszę.

Teraz dopiero wytłumaczyć sobie możemy, dlaczego w tak zwanych Savarts w Szampanii nieznaną jest zaraza bydlęca. W okolicy tej gleba urodzajna jest zaledwie 0,15—0,20 metra grubą; pod nią znajdują się pokłady kredy. W pokładach kredy nie żyją glisty; jeżeli więc przypędzono do Savarts zarażone bydlę, które tam padło, w takim razie zakopano je w kredzie, glisty nie dostały się do ścierwa i nie wyniosły zarodków na powierzchnię.

Magne, członek akademii medycznej, doniósł Pasteurowi, że w departamencie Aveyron zaraza stale panuje w okolicach, które mają grunt iłowato-wapnisty, a nieznaną jest w okolicach z gruntem łupkowato-granitowym. Otóż słyszałem — pisze Pasteur — że w gruncie łupkowato-granitowym glisty są bardzo rzadkie.

Wynika więc z poszukiwań tych ważna, praktyczna dla rolnika wskazówka. Bydło, które padło na zarazę, zakopywać winniśmy w gruncie piaszczystym, w którym glisty żyć nie mogą. Pasteur jest tak mocno przekonany o prawdziwości tych odkryć, że twierdzi przy końcu swego listu do akademii, że zaraza bydlęca, jeżeli rolnicy wskazówki jego wypełniać zechcą, w przeciągu lat kilku zniknie na zawsze. Akademia ze swej strony przesłała pracę tę ministrowi rolnictwa i handlu; a rząd wypłacił słynnemu uczonemu nagrodę w wysokości 50.000 franków, aby go do dalszych badań zachęcić.

Wiedeń, 17. sierpnia. Międzynarodowy targ na zboże do siewu okazał się wczoraj liczniejszym w tym roku niż w przeszłym, ale Galicja o wiele słabiej jest reprezentowana tak pod względem handlarzy zboża jak producentów. Targ nadzwyczaj ożywiony; więcej kupców jak sprzedających; podaż skąpa, szczególniej pod względem gotowego towaru. Brak żyta daje się bardzo uczuwać. Ziarno galicyjskie w doskonałym gatunku, szczególniej odznacza się żyto, jakkolwiek i pszenica z innych krajów jest bez barwy, i ucierpiała w skutek ulewnych deszczów; amerykańska średniej dobroci. Na kupna terminowe mniej chętnych nabywców, ale z powodu braku towaru mogącego być szybko dostawionym niektóre transakcje zawarto. Wielkie zakupy pszenicy poczyniły Szwajcarja i Saksonja, jęczmienia Czechy i południowe Niemcy. Całkowity obrót zbóż galicyjskich, o ile mnie samemu wiadomo, mógł wynosić 18.000 cetnarów metrycznych. Spółka tarnopolska sprzedała wszystko, co miała do sprzedania czerwonej pszenicy galicyjskiej, i otrzymała bez trudności 9 złr. 75 ct. do 10 złr. 25 ct., z dostawą do Tarnopola 9 złr. 75 ct., do Lwowa i Podwołoczysk na termin jesienny 9.85 złr., do Tarnopola pszenica żółta 8 złr. 85 ct., żyto w średnim gatunku zaraz 9.00, za sześć miesięcy 8.75 z dostawą do Tarnopola również jak do Lwowa; jęczmień na termin jesienny 6 złr. 75 ct. z dostawą do Tarnopola; lnianka na długi termin 10 złr. z dostawą do Tarnopola. Pszenica bukowińska 9 złr. 50 ct. z dostawą do Czerniowiec, moskiewska czerwona 9 złr. 50 ct. z dostawą do Podwołoczysk. Mąka z młyna bucnowskiego pod Tarnopolem podobała się bardzo. Obrotu nie wiem. O innych transakcjach dzisiejszych nie mam w tej chwili dokładnych wiadomości, wiem tylko, że najlepsze gatunki pszenicy, loco Wiedeń doszły do 12 złr., a nawet do 12 złr. 40 ct. Co do cen podania handlarzy i dzienników tutejszych są tendencyjne, ceny rzeczywiste były o 40 do 60 ct., a niekiedy nawet o 1 złr. do 1 złr. 30 ct. wyższe. Szczególniej uderzającą jest ta tendencyjność względem Galicji. *(Gaz. Lw.)*.

Wiedeń d. 16. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich i bukowińskich 975, węgierskich 1233, niemieckich 226, zameldowanych z kontumacji na środę 731. Razem spędzono 3165 sztuk wołów.

Płacono galicyjskie i bukowińskie woły $56^1/_2$ do $58^1/_2$ złr. prima 59 do $59^1/_2$ zł., węgierskie 55 do 59 złr., prima 60 do 62 złr., niemieckie 57 do 60 złr. Z paszy: galicyjskie i bukowińskie 54 do 55 złr., węgierskie 50 do 54 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Targ był ożywiony. Sprzedano wszystko.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz, K. Schels.

Lwów dnia 17. sierpnia. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 9·60 do 10·— zł., biała od 9·60 do 10·— zł., żółta od 9·25 do 9·50 zł., jesienna od —·— do —·— zł. — Żyto od 9·— do 9·25 zł., nowe od —·— do —·— zł. — Jęczmień browarowy od 6·10 do 6·40 zł., pastewny od 5·25 do 5·50 zł., jesienny od —·— do —.— zł.— Owies od 6·25 do 6·50 zł. — Groch do gotowania od —·— do —·— zł., pastewny od —·— do —·— zł., nowy od —·— do —·— zł.— Wyka od —·— do do —·— zł. Bób od —·— do —·— zł. — Kukurudza stara od 7·— do 7·25 zł., nowa od 5·75 do 6·— zł. — Rzepak zimowy od 11·— do 11·40 zł., rzepak letni od 10·25 do 10·50 zł. — Lnianka od 8·75 do 9·— zł. — Nasienie lniane od 11·50 do 12·— zł. Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od 30·— do 34·— zł. — Kminek od —·— do —·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski od —·— do —·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:

Gotowy od 32·25 do —·— zł.

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie.

Usposobienie: Niezmienne.

Waluta: Mark —.— — Rubel $1.28^1/_4$. — Napoleondor 9.35.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

„Kwestja wschodnia — pisze paryski korespondent *Timesa* — zdaje się w spokojniejszą wstąpiła fazę. Mocarstwa łamią się obecnie z trudnościami w sprawie czarnogórskiej, która kwestję granicy greckiej na drugi zepchnęła plan, gdzie pozostać musi dopóty, dopóki sprawa czarnogórska albo załatwioną nie będzie, albo widoki jej załatwienia zupełnie nie znikną. Nie ulega wątpliwości, iż Wys. Porcie udzielonym będzie dalszy termin do załatwienia tej sprawy, jeżli w ogóle mocarstwa pokładają zaufanie w rzetelność podejmowanych przez Portę usiłowań. Jeśli Porta stara się zadość uczynić żądaniom mocarstw, nie czyni tego niezawodnie z miłości dla Czarnogóry, albo dla miłej zgody, lecz tylko by uniknąć demonstracji, któraby prawie uniemożliwiła w sprawie greckiej każdą koncesję ewentualną na rzecz Turcji. W Stambule panuje przekonanie, iż gdyby pofolgowano w zasadzie, a traktowano jedynie o szczegóły, rozstrzygnięcie kwestji musiałoby uledz jeszcze pewnej modyfikacji. Sytuacja obecna, według zapatrywań osób, powołanych do usuwania nagromadzonych trudności, dałaby się zdefiniować w sposób następujący: Załagodzenie sprawy czarnogórskiej na podstawie konwencji, zawieszenie demonstracji flot, pośrednictwo mocarstw między Grecją a Turcją, układy o Janinę, której Turcy za żadną cenę pozbyć się nie chcą, (a Grecy bardzo dobrze mogliby nie żądać) odstąpienie Mezzowa, żądane przez Grecję w tonie nakazującym, wszystko to musiałoby być przez mocarstwa poparte i przeprowadzone. Tak prędzej czy później musi być porządek rozwiązania kwestji wschodniej."

Wiedeń d. 17. sierpnia. Od godz. $3^1/_2$ popołudniu woda w Dunaju i w kanale dunajowym bezustannie się podnosi. Do godz. 8. woda w Dunaju podniosła się do wysokości 402 w kanale do 401 stóp. Dziś jako w wigilię urodzin cesarskich oświetlono wieczorem wzgórza w okolicy Wiednia. Wiele budynków dekorowano, bogatemi dekoracjami odznaczał się ratusz, giełda, Karltheater i inne publiczne budynki; ze wszystkich stron przybywają cudzoziemcy, zwabieni uroczystościami.

Wiedeń d. 17. sierpnia. „Wiener Abendpost" z powodu 50-letniej rocznicy urodzin cesarskich, wskazuje na wielkie przemiany i nowe kreacje na każdem polu państwowego i towarzyskiego życia, jakie od czasu wstąpienia na tron cesarza przy jego bezustannym a żywym współudziale nastąpiły. Podnosi niezmordowaną wierność i ofiarne poświęcenie; cierpliwość, z jaką cesarz obowiązki panującego wypełniał, maluje w gorących, głęboko odczutych wyrazach przywiązanie i wierność wdzięcznych ludów, która będzie otaczać cesarza dopóty, póki mu Opatrzność żyć i działać pozwoli pośród wiernych jego ludów, dla których był on zawsze wzorem najszlachetniejszego monarchy. Artykuł kończy się życzeniem błogiego i szczęśliwego życia rodzinnego cesarzowi.

Praga d. 17. sierpnia. W wspaniale oświetlonym niemieckim narodowym teatrze odbyło się dziś przedstawienie, poprzedzone umyślnie napisanym na uroczystość prologiem. Obrazy z żywych osób z dziejów Austrji przyjęto z entuzjazmem. Zakończyło reprezentację uwieńczenie popiersia cesarskiego z odśpiewaniem hymnu ludowego, który musiano powtarzać kilkakrotnie. Później nastąpiła serenada połączonych kapeli wojskowych i pochód z pochodniami z muzyką, złożoną z obywateli, którzy wystąpili w mundurach przy wielkim współudziale ludności. Hymn ludowy gorąco aplaudowany.

Serajewo d. 17. sierpnia. Na uroczysty obchód urodzin cesarskich czynią liczne przygotowania; dziś wieczór będzie miasto iluminowane, poczem nastąpi pochód z pochodniami straży ogniowej i obywatelstwa. Książę Wirtembergski daje dziś i jutro obiady galowe.

Tryest d. 17. sierpnia. Wieczorem wielka uroczystość z capstrzykiem. Oświetlenie wzgórz i okrętów. Bankiet wspaniały na 400 osób. Towarzystwo „Lloyda" na Uranie urządziło sztuczne ognie. Powszechny entuzjazm. W teatrze narodowym, świetnie iluminowanym, uroczyste przedstawienie.

Berlin d. 18. sierpnia. Z powodu rocznicy urodzin cesarza Austrji odbędzie się dzisiaj galowy obiad u cesarza, na który zaproszony jest hr. Szechenyi i cały personal ambasady austrjackiej.

Bukareszt d. 18. sierpnia. Między Rumunią a Włochami zawartą została konsularna konwencja kartelowa. Półurzędowy komunikat zaprzecza doniesieniu „Timesa", jakoby Rumunia nie miała zamiaru płacić swych bonów skarbowych.

Londyn d. 18. sierpnia. Parlamentowi przedłożone zostały dokumenta, dotyczące unionistycznego ruchu Bułgarów z Rumelią. Wśród tych dokumentów zasługuje na uwagę depesza Dufferina. Donosi on w niej, że na zapytanie, ażali demonstracja flot uznana będzie jako hasło do powstania w Rumelii, Giers mu odpowiedział tak: „Nie przypuszczam, aby demonstracja flot lub wybuch wojny na granicy greckiej pociągnął za sobą takie następstwa. Moskwa wszystko co mogła robiła, aby przedstawić rządowi bułgarskiemu i wpływowym w Rumelii osobom, jak dalece byłoby z ich strony nieroztropnem łamać najważniejszy punkt traktatu berlińskiego w tej właśnie chwili, kiedy wszystkie mocarstwa robią jak największe wysilenia w celu wprowadzenia w życie innych postanowień tego traktatu."

Konstantynopol 18. sierpnia. Europejska komisja dla reformy w państwie tureckiem ukończyła i przyjęła projekt odnośny jednogłośnie. Turcja wstrzymała się od głosowania. Takowy będzie natychmiast wprowadzony w życie w poszczególnych prowincjach. Na tem samem posiedzeniu angielscy i francuscy komisarze wnieśli projekt statutu dla Albanii.

Wiedeń d. 18. sierpnia. Niebezpieczeństwo powodzi wzmaga się. Na przedmieściach Rossau i Brigitenau Dunaj wylał. Zarządzono delozowania. W Preszburgu Dunaj wystąpił i zalał miejsce wyładowania statków.

Przyjechali dnia 18 sierpnia 1880.

HOTEL ŻORŻA: T. hr. Czosnowski z Królestwa. M. Pichler z Wiednia. W. Pol z Moskwy. M. Westermayer z Wiednia. L. Lyon z Hamburga. K. Callman z Darmstadtu.

HOTEL LANGA: Dr. A. Delmowski z Tarnopola. E. Neustädter z Monachium. W. Eisenstein z Ołomuńca. L. Mandl i M. Knöpfelmacher z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: J. Krzysztofowicz z Warszawy. E. Paszkudzki z Harodłowic. R. Naimska z Warszawy.

HOTEL KRAKOWSKI: T. Sarnecki z Sławuty. F. Zaleski i M. Zlasnoski z Warszawy. J. Krzysztofowicz z Turzego.

HOTEL WARSZAWSKI: W. Samolewicz ze Złoczowa. A. Birger z Czerniowiec. M. Ostańska z Ludwinówki.

HOTEL LAZARUSA: H. Greif z Tarnopola. J. Kuttin ze Złoczowa. H. Berenke z Czerniowiec. M. Münz ze Stryja. J. Lieberman z Berdyczowa.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 4 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 min. 52 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połud. pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 8 min. 18 rano pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 min. 50 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany; o godz. 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem pociąg mięszany.

Lwów, z Izby handlowej, 18. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	270	75	273	75
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	165	50	168	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296	—	300	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250	—	254	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	97	80	98	80
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	97	80	98	80
Banku hypot. galic. 6 prct.	101	70	102	70
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102	—	103	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	97	20	98	20
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100	—	102	—
Losy miasta Krakowa	19	—	21	—
„ „ Stanisławowa	25	50	27	50
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	41	5	51
„ cesarski	5	46	5	56
Napoleondor	9	33	9	42
Półimperjał rosyjski	9	58	9	72
Rubel rosyjski srebrny	1	60	1	70
„ „ papierowy	1	$21^1/_2$	1	$23^1/_2$
100 marek niemieckich	57	40	58	—
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 17. Sierpnia 1880.

godzina 2 minut 30 popołudniu.

Losy kredytowe	178 25	Węgier. kred.	255.25
Anglo-austr.	132.75	Unionsbank	110.80
Kolej Kar. Lud.	272.—	Nordbahn	246.50
Kolej Połud.	80.—	Kolej Alföld.	158.—
Kolej Elżbiety	191.25	Kolej Lw.-czer.	166.50
Węg. Nordostb	146.75	Wied. Comunal.	118.80
Węg. obl. p. w zł.	86.75	Galiz. indemniz.	97.75
Losy z r. 1864	175.50	Kolej siedmiog.	109.50
Renta węg. 6%	108.75	Losy tureckie	14.70
Bankverein	134.50	Rosy. rubel pap.	1.23.—
Losy węgier.	112.25	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie osłabione.

Wiedeń d. 18. sierpnia.

godzina 10 minut 45 przed południem:

Akcje kredytowe	272.50	Anglo-austrjac.	131.25
Kolei Kar. Lud.	271.75	Kolej Południ.	—.—
Unionsbank	110.30	Napoleondor	$9.36^1/_2$
Rosyj. banknoty	$1.23^1/_2$	Usposobienie: słabe.	

Berlin d. 17. sierpnia.

godzina 4 minut 35 po południu:

Rosyjs. bank.	212.85	Akcje kredyt.	473.—
Lombardy	139.50	Galicyjskie	118.—
Kolei Rumuń.	54.50	Austr. banku	173.20

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	98 50	99 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 50	92 25

Lwów, dnia 18. sierpnia 1880.

P. burmistrzowi Mikołajowi Kulickiemu należy się za jego dotychczasową działalność, mianowicie za wybudowanie nowego domu dla urzędu gminnego, bicie drogi kamiennej, czynne popieranie sprawy założenia 4-klasowej szkoły i w ogóle za gorliwe urzędowanie, publiczne podziękowanie, co niniejszem spełniamy.

Gmina wraclicka m. Glinian.

Wiedeń 16. sierpnia.	płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.		płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)			Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Renty austr. w bank. 5 prc.	72 65	72 80	Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	831 —	833 —
„ „ w srebrze 5 „	73 60	73 65	Unionsbank po 100 złr.	111 30	111 50
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł.w.a. 4 pr.	125 50	126 —	Verkehrsbank pow. po 140 zł.	131 75	132 25
1860 „ 500 „ „ „ 5 „	133	134 —	Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	135 75	136 —
1860 „ 100 „ „ „	133 50	134 50	**Akcje kolei.**		
1864 „ 100 „ „ „	175 75	176 25	Albrechta po 200 złr.	74 75	75 25
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	145 25	146 —	Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	158 —	158 50
Renta złota 11 prc.	87 95	88 10	Elżbiety „ 200 „ „	191 25	191 75
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)			Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2465 —	2470 —
Galicyjskie	97 50	97 90	Franciszka Józefa po 200 z. w. a.	168 75	169 50
Bukowińskie	97 75	98 75	Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	273 50	274 —
Inne publiczne papiery.			Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	12 75	13 50
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	109 20	109 35	Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	165 50	166 —
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	125 50	126 —	Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	171 75	172 —
Węgierska poż. po 100 złr.	112 25	112 75	„ „ l. B. „ 200 „	187 50	188 —
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —	Rudolfa po 200 złr. srebr.	162 75	163 25
Akcje bankowe.			Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	139 50	140
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	133 50	133 75	Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	279 75	280 25
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	— —	— —	Südbahn po 200 zł. sr.	79 50	80 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	275 20	275 40	Tramway wied. po 170 zł.	234 90	235 20
Zakład kred. węgier. 200 złr.	256 25	256 75	Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	143 —	143 50
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	780	790	Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	147 50	147 75
			Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	149 25	149 75

Listy zastawne (za 100 złr.)	płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.		płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	116 80	117 10	Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	90 —	90 50
„ spł. w 33 lat 5 pr. w.a.	116 50	117 —	Rudolfa po 300 zł. w.a. 5 pr. srebr. w. a.	97 25	97 75
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	92 —	— —	Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95 —	95 50
„ „ „ 5 „ „	98 —	98 50	Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95 —	95 25
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101 80	102 20	Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	83 40	83 70
„ Zakł. kr. włoś 6 „ „	103 25	103 75	**Papiery loteryjne (sztuka).**		
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —	Zakład kred. dla han. i przem.	178 25	178 75
„ „ „ w. a. 5 „	103 75	104 —	Klery po 40 złr. m. k.	42 50	43 25
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)			Insbruckie prem. poż.	23 50	24 —
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	90 —	90 50	Keglevich po 10 złr. m. k.	16 50	17 —
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w a.	90 50	91 —	Krakowska po 20 złr. m. k.	19 70	19 90
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	95 50	96 50	Lublańska prem. poż.	23 50	24 —
Elżbiety po 5 prc. sr.	98 75	99 —	Budzińskie m.	41 —	41 50
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	98 50	99 —	Palffy po 40 złr. m. k.	41 25	41 75
„ „ 1870 5 „ „ „	99 70	100 —	Rudolfa po 10 złr. m. k.	18	18 50
„ „ 1872 5 „ „ „	102 30	102 60	K. Salm po 40 zł. m. k.	50 —	51 —
Ferdynanda pół. 5 prc. m.k.	105 75	— —	Solnogrodzkie prem. poż.	22 50	22 75
„ „ 5 „ w.a.	101 75	—	St. Genois po 40 złr. m. k.	47 25	47 50
„ „ 5 „ srebr.	104 50	105 —	Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	26	27 —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	104 75	105 25	Waldstein po 20 złr. m. k.	32 25	32 75
„ II. em. 5 prc.	102 75	103 25	Windischgrätz po 20 zł. m.k.	42 —	42 50
„ III. em. 1871 300	102 50	103 —	**Dewizy 3-miesięczne.**		
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —	Berlin 100 mark	57 15	57 30
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	91 75	92 —	Frankfurt 100 mark.	57 15	57 30
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	96 60	97 —	Hamburg 100 mark	57 15	57 30
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	92 —	92 50	Londyn 100 fnt. szterl.	117 70	117 85
			Paryż 100 franków	46 45	46 50

Z. 14808.

Edict.

Vom k. k. Landesgerichte zu Czernowitz wird hiemit zur allgemeinen Kenntniss gebracht, dass am 7. September 1880 die zur Ausscheidung und Vertilgung bestimmten Akten im Gesammtgewichte von 20.022 Kilogramm an den Meistbietenden unter nachfolgenden Bedingungen werden veräussert werden:

1. Als Ausrufspreis wird der Betrag von 5 fl. 6 kr. für jeden Zollzentner oder 50 Kilogramm angenommen.

2. Jeder Lizitant hat als Vadium 200 fl. ö. w. baar zu erlegen und den Rest des Meistbotes bei der Uebernahme der Akten zu bezahlen.

3. Die zur Veräusserung gelangenden Akten sind, in Bünden à 25 Kilogramm abgewogen, verschnürt, von dem Ersteher ohne Verletzung der Siegel zu einer Papierstampfe zu bringen und dort zu verstampfen. Die Kosten des Transportes sowie der Verstampfung hat der Ersteher zu tragen.

4. Die Bestätigung des Lizitationsaktes wird vorbehalten, ebenso die erforderlichen Anordnungen, betreffend die Ueberwachung des Transportes und der Verstampfung, welchen sich der Ersteher zu fügen und in dieser Beziehung auch den Ort zu bezeichnen hat an welchem die Verstampfung vorzunehmen sein wird.

5. Die Besichtigung der zur Feilbietung gelangenden Akten wird freigestellt.

Aus dem Rathe des k. k. Landesgerichtes
Czernowitz am 7. August 1880.

L. 14808.

Edykt.

C. k. Sąd krajowy w Czerniowcach podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że dnia 7. września 1880, przeznaczone do wyzakartowania i zniszczenia akta ogólnej wagi 20.022 kilogramów najwięcej ofiarującemu w drodze licytacji pod następującemi warunkami sprzedane będą:

1. Jako cenę wywołania przyjmuje się 5 zł. w. a. za każdy cetnar cłowy czyli 50 kilogramów.

2. Każdy licytujący ma jako wadjum złożyć w gotówce 200 zł. w. a. a resztę ceny zapłaconej przy odbiorze aktów uiścić.

3. Przeznaczone do sprzedaży akta są pakowane w paczkach po 25 kilogramów wagi i takowe obowiązany jest kupiciel bez naruszenia pieczęci odwieźć do papierni i w stępie potrzeć. Koszta transportu, jakoteż potłuczenia ma ponieść kupiciel.

4. Zatwierdzenie akta licytacyjnego zastrzega sobie c. k. sąd tudzież potrzebne zarządzenia, tyczące się nadzoru transportu i potłuczenia, którym poddać się ma kupiciel i w tym względzie oznaczyć ma miejsce, gdzie potłuczenie rzeczonych aktów odbywać się będzie.

5. Przejrzenie do sprzedaży przeznaczonych aktów jest dozwolone.

Z Rady ces. krol. sądu krajowego
W Czerniowcach d. 7. sierpnia 1880.